Wydanie poranne

Przedpłata za „Głos Narodu" wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRE.

Wydanie poranne

Przedpłata za „Głos Narodu" wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal. Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 59 **Kraków, Niedziela dnia 28 Lutego 1904.** **Rok XII.**

Od Administracji.

Upraszamy Szan. Prenumeratorów o rychłe nadesłanie prenumeraty dla uniknięcia przerwy w odbiorze dziennika. Prenumerata wynosi za miesiąc Marzec na prowincyi **2** kor. **70** hal., w Krakowie bez odnoszenia **2** korony. Za odnoszenie dopłaca się **40** h.

Nowo przystępujący Prenumeratorowie mogą otrzymać bezpłatnie początek powieści **„Synowie burzy"**.

Za dopłatą **1** kor.: początek drukującej się obecnie powieści **„Mały garnizon"** przez porucznika Bilse; i pamiętniki w **„Cytadeli"**.

Za dopłatą **1** kor. **60** hal. można nabyć cztery ukończone powieści: 1) **„Skrzynka z Ametystu"**, 2) **„Sonia"**, 3) **„Teraz i zawsze"** powieść z włoskiego, 4) **„Potomek Wallensteina"** powieść usnuta na tle stosunków żydowskich.

WOJNA.

W zatoce Possieta.

Jeżeli się sprawdzi wiadomość o wylądowaniu Japończyków w zatoce Possieta, byłby to fakt wielkiej doniosłości dla przebiegu dalszych operacyj wojennych. — Zatoka Possieta leży na południe od Władywostoku, w odległości 140 klm. od tego miasta, tuż obok granicy koreańskiej i stanowi wygodną i obszerną przystań dla okrętów. Mała osada rosyjska Nowo Kijewskoje jest jedyną miejscowością, zamieszkałą w okolicach zatoki,—ale o kilka kilometrów w głąb lądu, na zbiegu granic: koreańskiej, rosyjskiej i mandżurskiej, leży spore miasto chińskie Hun-Czun, które Japończycy mogą łatwo zająć i dostać się stamtąd do linji kolejowej, łączącej Władywostok z Charbinem. Przecięcie tej linji byłoby wielkim sukcesem strategicznym.

Jednakże wylądowanie Japończyków w tych stronach jest mało prawdopodobne, z następujących powodów: w obecnej porze brzegi tamtejsze są silnie zamarznięte i potrzeba lód przełamywać za pomocą potężnych specjalnych statków, których Japończycy nie mają. Powtóre, bliskość eskadry rosyjskiej we Władywostoku, stanowi wielkie niebezpieczeństwo dla korpusu lądującego, który może być lada chwila odciętym od morza, a wreszcie klimat tamtejszy jest tak ostry, że Japończycy z trudnością go zniosą. — Zresztą zapuszczanie się przez stepy północnej Mandżurji, w głąb bezludnego i ubogiego kraju, byłoby przedsięwzięciem bardzo ryzykownem a nie zbyt pożytecznem

Operacje wojenne.

O dalszych operacjach Japończyków przynosi ciekawe szczegóły następujący raport jenerała Pfluga, komendanta Portu Artura:

„Dnia 25 b. m. około godz. 11 przed południem nadpłynęła eskadra nieprzyjacielska od strony Dalnego. Składała się ona z 160 okrętów. Eskadra zbliżyła się do twierdzy Port Artur i otworzyła ogień na stojące na zewnątrz portu okręty rosyjskie: Askold, Bojan i Nowik. — Ogień trwał pół godziny p o c z e m n a s z e k r ą ż o w n i k i w r ó c i ł y d o p o r t u. Po kilku minutach cofnął się nieprzyjaciel. Widziano go później w pewnem oddaleniu. Po niejakim czasie 4 krażowniki eskadry nieprzyjacielskiej udały się do zatoki Gołębiej i otworzyły ogień na znajdujący się tam nasz torpedowiec. Bombardowanie to trwało około 20 minut, poczem komendant eskadry japońskiej kazał się zbliżyć okrętom transportowym, które jednakże nie wysadziły wojska na ląd. Wkrótce potem krążowniki znów odpłynęły. Po naszej stronie był jeden zabity.

Z Władywostoku donosi komendant, że dnia 24 b. m. po południu od strony wyspy Ruskiej w i d z i a n o 10 n i e p r z y j a c i e l s k i c h o k r ę t ó w".

Z powyższego sprawozdania wynika, że flota japońska bez przerwy czuwa nad Port Arturem, aby się stamtąd nie wymknął jaki statek rosyjski. Czy odwrót krążowników rosyjskich do portu wewnętrznego był dobrowolnym — wątpić należy.

Dość zagadkowym jest ustęp o japońskich statkach przewozowych w Zatoce Gołębiej, położonej, w niewielkiej odległości od Port Artura. Być może, że wkrótce nadejdzie wiadomość o wylądowaniu wojsk japońskich pod Dalnem.

Teren wojny lądowej.

Pod tym tytułem podaje „Nowoje Wremia" ciekawy artykuł, zawierający szczegóły o terenie przyszłej walki lądowej.

Korea, zwłaszcza w części północnej, jest krajem górzystym z wybrzeżami błotnistemi. Od północnego wschodu na południowy zachód przecina ją kilka rzek, zupełnie niemal wysychających podczas lata, a rozlewających szeroko podczas okresu dżdżystego, trwającego całe miesiące. Stała żegluga (typ statków tylko płaskodenki) może istnieć tylko na rzekach Chan-Kan (tylko do Seulu), Ta-tun-kan i Nak-tun-kan. Od Mandżurji dzieli Koreę rzeka pograniczna Ja-luczen (po korejsku Am-no-han), szeroko znana już czytelnikom. W dalszym ciągu granice stanowi łańcuch górski Czan-bo szań (długie góry białe), posiadający kilka punktów obronnych, o najwyższej wysokości 8.114 i 6.710 stóp. Dalej znowu granicę Korei, prawie aż do zatoki Piotra Wielkiego stanowi rzeka Tu-meń uła. Rzeka posiada brzegi niskie, po części piaszczyste, a po części błotniste: bywa ona zalewana przez stałe przypływy od strony morza, które dochodzą do wysokości 40 stóp, skutkiem czego nie można budować na niej mostów i trzeba korzystać przy przeprawach z odpływu i z brodów. Wzmacnia to znaczenie obronne linji grzbietu Czan-bo-szań. Rzeka Tu-meń-uła nie posiada znaczenia obronnego dla Rosjan; ponieważ nie można oczekiwać napaści od strony błotnistego jej ujścia, jak również z powodu znacznego oddalenia od linji operacyjnej.

Istnieje pięć dróg napadu dla wojsk rosyjskich:

1) Najlepsza tak zw. Mandaryńska droga od Mugdenu przez Iczżon, zbudowana staraniem rządu chińskiego, a więc możliwa dla artylerji i pociągów: leży jednak nieco na uboczu od prostej drogi strategicznej. 2) Droga od Lao-Janu na Fynchuanczan, najdogodniejsza pod względem operacyjnym, ale nie posiadająca zalet pierwszej. 3) Przez Tosziczne. 4) Od Lajdżou przez Tinan. 5) Najdogodniejsza z trzech ostatnich od Bidzywo do Daguszan. Dodać należy, że wszystkie te drogi obfitują w strome spadki i są bardzo faliste.

Środki kraju są bardzo nieznaczne, ludność rzadka. Armja może być żywiona tylko zapasami dowożonymi z Rosji i z magazynów i składów okręgów Nadamurskiego i Kwantuńskiego. Względnie bardziej zaludnione są trzy miasta nad granicą: Dadungo, Iczżon i Antusian (siedlisko administracji chińskiej).

Klimat Korei jest latem gorący, a zimą bardzo surowy i zimny, szczególnie na północy, gdzie wypadnie przedewszystkiem rozwinąć się wojsku; ciepła odzież i obuwie jest więc konieczne.

W samej Korei jest siedm głównych dróg łączących różne jej części z Mugdenem. Szerokość ich wynosi 3 — 4 sążni, po obu bokach rowy. Prócz tego są drogi drugorzędne o szerokości od 1 — $1^1/_2$ sążnia, bez rowów. ale istnieją tylko w południowej części kraju. W części północnej mogą być zamieniane przez doliny rzek, przez które przejdzie artylerja i pociągi.

„Na szczególne trudności — czytamy w zakończeniu — natkniemy się w górach, gdzie ciężary wypadnie przeważnie przewozić sposobem jucznym, używając tragarzy, których partje są już w tym celu zorganizowane w Korei. Nie można też nazwać tych środków — znacznymi. Przy marszu wojsk naszych na Korei wypadnie im wyparowywać Japończyków, którzy zajmą przejścia górskie i silne pozycje w północnej części kraju. Obejście go wybrzeżami jest prawie niemożliwe, całe bowiem wybrzeża są błotniste.

Streszczając wszystko wyżej powiedziane, niepodobna nie przyznać, że teatr działań wojennych jest dla nas bardzo niedogodny. Prócz tego nasza linja operacyjna i komunikacyjna będzie opierała się o Mugden, na linji kolejowej, w kraju obcym dla nas, pełnym wrogiego ludu. Wreszcie wojska nasze będą oddalone o tysiące wiorst od głównej podstawy kraju Nadamurskiego, a ten o wiele tysięcy od serca Rosji."

Neutralność Anglji.

Dyskusja w sprawie wojny japońsko-rosyjskiej, przeprowadzona onegdaj w angielskiej Izbie wyższej dała sposobność najwyższemu lordowi admiralicji Earlowi of Selbone, do przedstawienia stanowiska, jakie Anglja zajmuje w obecnym konflikcie wojennym. Na zapytanie lorda Spencera oświadczył Earl of Selborne, że są czynniki, które starają się przedstawić w fałszywem świetle neutralność floty angielskiej. Ani słowa prawdy niema w tem, że dwa krążowniki japońskie „Niszin" i „Kasuga", które stały w Genui, otrzymały pozwolenie na wyjazd pod angielską flagą; wszelkie starania w tym względzie a limine odrzucono. Także nieprawdą jest, jakoby Anglja wyznaczyła dwóch oficerów marynarki na dowódców tych statków. Oficerowie ci służyli rzeczywiście dawniej w marynarce angielskiej i byli zamieszczeni na liście oficerów, których w razie potrzeby użyć można.

Skoro tylko rząd japoński oficerów tych dla siebie zaangażował, wykreślono ich natychmiast z tej listy. Nieprawdą jest również, ażeby dwa wojenne statki angielskie towarzyszyły japońskim krzyżownikom na morzu Śródziemnem.

Co do zarzutu, jakoby Japończycy użyli portu Wei-hai-wei, jako punktu oparcia dla ataku na Port Arthur, jestto tylko złośliwa plotka, mająca na celu podburzenie opinji publicznej rosyjskiej przeciw Anglji. W tym właśnie czasie, kiedy taka wiadomość się pojawiła, przebywał angielski krzyżownik „Talbot" w Czemulpo i udzielił gościny rosyjskim marynarzom, którzy w walce odnieśli rany. Za to nawet rząd rosyjski angielskiemu złożył podziękowanie. Dotychczasowy przedstawiciel Rosji w Korei przekonał się sam o sympatycznem przyjęciu, jakie Rosjanie doznali na statkach francuskich, włoskich i angielskich. Krzyżownik „Talbot" uczyniłby w podobnym wypadku dla Japończyków to samo, co zrobił dla Rosjan.

Klimat Korei i Mandżurji.

W pismach zagranicznych znajdujemy następujące uwagi o warunkach klimatycznych terenu wojennego:

„Wobec zbliżających się większych starć na lądzie, coraz większy budzą interes stosunki klimatyczne Korei i Mandżurji, którym na losy walki przypadnie zapewne wpływ niemały. Chcąc się w nich zorjentować, należy przedewszystkiem uprzytomnić sobie, że północna Korea i Port Artura leżą mniej więcej pod tą samą szerokością co Madryt, Neapol i Konstantynopol, południowa zaś Korea na szerokości Tunisu i Algie-

ru. Mugden odpowiada Rzymowi, Władywostok Florencji albo Nicei. Lecz klimat południowej Europy posiadają te okolice tylko w lecie, nigdy zaś w obecnej porze i dlatego należy zająć się stosunkami atmosferycznymi w lutym, marcu i kwietniu.

Otóż Azja wschodnia należy do rejonu monsumów t. j. wichrów, które mają zgoła inny kierunek w lecie, inny w zimie; pora zimowa sprowadza tam tylko wiatry zimne, t. j. północne. Ważność tego momentu zrozumie się dopiero, gdy się zważy, że średnia temperatura władywostocka w styczniu n. p. wynosi —15 stopni Celsjusza, w lutym —11 stopni, w marcu 3 stopnie, a w kwietniu zaledwie +4 stopni.

Wynika stąd, że monsum kwietniowy jest już znacznie cieplejszy, jest wiatrem południowym. W południowej Mandżurji zima jest jeszcze surowsza (średnio — 16 stopni), lecz przejście do wiosny o wiele gwałtowniejsze, tak, że w kwietniu średnia temperatura wynosi mniej więcej +10°. Podobnie jest na północnej Korei nad Jalu, gdzie się skoncentrowała armja rosyjska, to też zamarzłe drogi są podatne do transportu wojska pieszo, dowóz zaś żywności na saniach znacznie łatwiejszy, niż w porze roztopów. Gdy te jednak nadejdą, stosunki prowjantowe ulegną znacznemu pogorszeniu, w przeciwieństwie do stosunków armji japońskiej, która będzie miała na tyłach morze, wolne od lodów.

Reszta Korei znajduje się w korzystniejszych o wiele warunkach klimatycznych. W Seulu temperatura średnia w zimie wynosi 4 stopnie, w kwietniu zaś 12 i pół stopni. Port Fusan na południowym brzegu prawie nigdy nie zamarza, gdyż średnia temperatura wynosi w zimie 4 stopnie powyżej zera, tyle zatem, ile we Władywostoku w kwietniu. W Kiauczau, posiadłości niemieckiej, w lutym wynosi średnia temperatura 1 stopień ciepła, w marcu +5, w kwietniu +10°.

Wybrzeża Korei w lutym i w marcu odznaczają się klimatem suchym. Opady wynoszą od 30 do 40 milimetrów, gdyż wiatry północne mają słaby procent zawartości wilgoci. Dopiero w kwietniu, z nadejściem ciepłych południowych monsumów zaczynają się deszcze, zastępujące poprzednie śniegi. Na wschodniem wybrzeżu Korei opady są ogółem nieco obfitsze, niż na zachodniem. Natomiast na zachodniem daleko częściej zdarzają się mgły, zwłaszcza około Czemulpo. — Mgły te nadchodzą zwykle dopiero w marcu. Wybrzeże zachodnie Korei odznacza się częstemi fatamorganami, odbijaniem się przedmiotów w powietrzu. Horyzont wydaje się o wiele wyższy, niż w istocie, a wskutek tego trudno nieraz określić położenie statku. Wybrzeże wschodnie ma nie tak silny przypływ i odpływ, jak zachodnie, to też lody zimowe, o ile się tworzą w poszczególnych portach, trzymają się długo i utrudniają wielce lądowanie. Natomiast na wybrzeżu zachodniem tworzą bardzo wysokie fale, do 10 metrów wysokości, tak, że powłoka lodowa pryska nader szybko i odsłania wolne wejście do portu.

Z Wiednia.

Sytuacja wewnętrzna.

Odpowiedź p. Koerbera na żądanie wydziału krajowego praskiego zwołania sejmu przesłana na ręce namiestnika hr. Cudenhove, jest przyparciem do muru Czechów. Prezes gabinetu oświadczył w niej, że zwołanie sejmu będzie bezowocnem, albowiem wie, że Niemcy nie zaniechają w nim obstrukcji, dopóki Czesi prowadzić ją będą w Radzie państwa, że zatem trzeba przedewszystkiem, aby jej tam zaniechali. Tym sposobem p. Koerber zdaje się zrzucać całą winę na Czechów, co jest niesłusznem, albowiem zapomina, że w Radzie państwa Niemcy zaprowadzili pierwsi obecną obstrukcję. — Pan Koerber w rzeczonym liście potępia wogóle obstrukcję, skądkolwiek ona pochodzi, i stwierdza szkody, które ona wyrządza państwu.

Tak się przedstawia położenie na zewnątrz, na scenie. Twierdzą, że za kulisami p. Körber myśli nie o poskromieniu obstrukcji, skądkolwiekby ona pochodziła, ale o zażegnaniu dzisiejszej, czeskiej, zapewniając Czechom po cichu, za pomocą instrukcji, danej namiestnikowi, w p r a k t y c e j ę z y k w u r z ę d a c h, który zresztą, jak to już wiadomo, w znacznej części pozostał po rozporządzeniach językowych hr. Badeniego. Dalej p. Koerber chce głosno dać pięć miljonów na rozszerzenie czeskiego uniwersytetu w Pradze, oraz obiecać urzędownie, że powstanie na Morawach uniwersytet czeski, nie wymieniając miejsca, w którem założony zostanie.

Jeżeli istotnie odważyłby się p. Koerber wobec Niemców na te ustępstwa, byłoby błędem nielada ze strony Czechów nie przyjąć ich. Uznają to oni poniekąd, mówiąc, że niemi pogardzać nie należy, lecz jednocześnie zamiast obrać prostą drogę, wstępują na manowce kwestji osobistych i mówią — moglibyśmy to przyjąć, ale nie od Koerbera! Zauważono, że na obiadach delegacyjnych cesarz napomknął o widokach zgody i załatwienia różnic między Niemcami i Czechami, podczas, gdy o innych sprawach mówił raczej jako widz, śledzący z uwagą przebieg wypadków, niż jako kierujący niemi monarcha.

Tymczasem p. Koerber zupełnie jest przygotowany na to, że w Izbie obstrukcja przeszkodzi uchwaleniu rekruta i że tę sprawę, zarówno jak inne, załatwi par. 14. Zwoła on Radę państwa między 3 a 8-ym przyszłego miesiąca; posiedzenia jej zapełnią jałowe wnioski nagłe; nic ona nie uchwali, skoro Czesi postanowili wytrwać w obstrukcji. Prezesowie klubów niemieckich zbiorą się kilkakrotnie, aby „zająć stanowisko“ i może ogłoszą „nową sytuację“, ale to ani wstrzyma ani zmieni położenia, pozostającego pod opieką par. 14. Po trzech tygodniach, p. Koerber odeśle Radę państwa i do jesieni nic o niej wiedzieć nie będzie.

Żydzi a Polacy.

I. Pod powyższym tytułem zamieścił „Rocznik żydowski“, wydawany przez sjonistów lwowskich, artykuł, z wielu względów godny uwagi, a zwłaszcza, że w nim próbują żydzi określić swój stosunek do Polaków.

Mimo usiłowań, szczerego, objektywnego przedstawienia rzeczy, przebija w tym artykule tu i ówdzie fałsz, pod pokrywką szczerości i te słabe momenty żydowskiego rozumowania postaramy się wyświetlić, przyjmując zresztą bez uprzedzenia to, co jest właściwym wyrazem zapatrywań się żydów na stosunek ich do nas.

P. S. J. Halewi, piszący ów artykuł w imieniu „narodowych żydów“ — zaczyna rzecz swoją od krytyki tak zw. „oficjalnej opinji w kraju o żydach.“

— „Oto przy całej dobroduszności narodu polskiego — mówi autor — przy całym, że tak rzekę „niedomogu“ zdrowego egoizmu narodowego u Polaków, „niedomogu“, który im już tyle gorzkich doświadczeń przyspożył, rzadko znajdzie się społeczeństwo, w którem oficjalna opinja publiczna byłaby tak nieprzystępną dla jakiegokolwiek nowego, nieutartego poglądu — jak polska... Ta nieprzystępność opinji publicznej, to jej zamknięcie się przed wszelkimi prądami świeżymi, ożywczymi (?) — ta jej konwencjonalność, która sprawia, że w najlepszej wierze i z najgłębszem przekonaniem co innego się pisze a co innego w głębi duszy odczuwa (?) — ona to w kwestji żydowskiej wszechwładnie panuje.“

Tu ma autor na myśli opinję, wyrażaną w kwestji żydowskiej przez tak zwane: pisma asymilacyjne, polskie, w których zabierają zazwyczaj głos „asymilowani żydzi“, o których „urabianiu opinji“ odnośnie do żydów — w ten sposób p. Halewi się wyraża: „Smutno zaiste patrzeć na to, co się w polskiej prasie pisze o żydach i sprawie żydowskiej, smutniej jeszcze patrzeć na to, k t o p i s z e.

Słynny aforyzm posła Bielohlawka o tem: „Was ein Jud vom andern abgeschrieben hat“, może tu znaleść najzupełniejsze zastosowanie. Niech się który żyd odezwie w Warszawie, zaraz galicyjski żyd rozrabia to na nową papkę pu-

Mały garnizon.

Obraz z życia wojskowego w Niemczech

napisał

porucznik Bilse.

36 (Ciąg dalszy).

— Rób, co chcesz, ale ja sobie znów wypraszam, żeby mi się tu komornicy po domu włóczyli.

— To nie zaszkodzi mój drogi, będą przynajmniej znali drogę, gdy niebawem trzeba będzie ciebie odwiedzić!

— Milcz, bezwstydnico, bo wyrzucę cię za drzwi!

— Dziękuję za twoją uprzejmość, ale właśnie wychodzę sama.

Wyszła do swej sypialni i odrazu położyła się do łóżka. Spać nie chciało jej się wcale. Wzięła więc książkę i zaczęła czytać.

O piętro niżej Borgert także już leżał w łóżku i czytał również.

Ale jego myśli błądziły gdzieindziej, myślał ustawicznie o tem, że teraz osaczony jest ze wszystkich stron. Jeżeli tak dalej pójdzie, zażąda pułkownik pewnego dnia zapłacenia wszystkich długów, a gdy to nie będzie możliwe, każe mu się podać o wystąpienie z służby. To byłoby najgorsze, bo co tu począć bez feniga w kieszeni, z niewielu albo raczej żadnemi wiadomościami, a z wielkiemi wymaganiami? Należało zrobić jakiś krok energiczny i postanowił najbliższego dnia, niedzieli, użyć na przemyślenie wszystkich możliwości zaciągnięcia większej pożyczki.

Pocieszony nadzieją, że przecież znajdzie się jakaś szczodra ręka zasnął, zapomniawszy nawet lampę zgasić.

Gdy na drugi dzień się obudził, było już po dziesiątej.

Borgert wpadł w gniew. Pół dnia znowu przepadło a tyle sobie po dzisiejszym dniu obiecywał. Czyżby ten osioł ordynans go nie budził? Przytem bolała go głowa, czuł się słabym i rozbitym. Odziawszy się płaszczem poszedł szukać Rösego i znalazł go piszącego list. Porwał się gdy spostrzegł wchodzącego nadporucznika.

— Czemu mnie nie zbudziłeś, bydle? — krzyknął Borgert.

— Budziłem pana nadporucznika o siódmej, ale pan nadporucznik chciał jeszcze spać i kazał mi nie przychodzić więcej!

— Kłamiesz, świnio, ja cię nauczę robić to, co ja każę! — To mówiąc porwał Borgert rzemień od szabli, leżącej na łóżku i zaczął nim okładać Rösego.

Röse stał w wojskowej postawie i spokojnie znosił razy, ani nie drgnąwszy powieką. To jednak rozdrażniło tylko Borgerta bardziej, więc w złości uderzył Rösego jeszcze raz pięścią w piersi. Potem chwycił zaczęty list, podarł go i rzucił do kąta.

— Idź na górę do pana nadporucznika Leimanna i powiedz, że ja proszę, żeby za pół godziny do mnie przyszedł!

— Wedle rozkazu, panie nadporuczniku!

Borgert powrócił do siebie, ubrał się i przeszedł do drugiego pokoju.

Kawa już stała na stole. Zupełnie zimna. — Więc Röse był już jednak przedtem w pokoju? No, trochę razów nie zaszkodziło mu, to podtrzymuje dyscyplinę i respekt, choć się czasem nie w porę zaaplikuje. Bo czy może ma teraz Rösego przeprosić? Tegoby jeszcze brakowało.

Na stole leżało kilka listów. Były to trzy rachunki i list od ojca. Ten otworzył najpierw i czytał:

„Mój kochany Synu!

Z twojego ostatniego listu widzę z przykrością, że znowu miałeś wielkie wydatki które ci sprawiają kłopot, gdyż nie obliczyłeś się przedtem. Bardzobym chciał posłać ci żądaną sumę, ale mimo najlepszych chęci nie mogę, bo wiesz, jak ja sam muszę się liczyć. Jeżeli ci 75 marek może co pomódz, chętnie ci niemi służę, choć obiecałem je twej matce na nową suknię, której bardzo już potrzebuje. Ale muszę ci wyznać otwarcie, że nie mogę pojąć, dlaczego mając dodatek z domu dwieście marek nie możesz wyjść na swojem. Ja w twoim wieku także nie miałem więcej, a co roku robiłem ładną podróż. — Daję ci życzliwą radę, żebyś się trochę zdaleka trzymał od towarzystw, żeby zmniejszyć trochę wydatki, rób raczej coś w domu i unikaj sposobności narażających cię na wydatki, na które nie masz. Jeżeli otwarcie powiesz, że to lub owo dla ciebie jest za kosztowne, będzie cię każdy tembardziej szanował, widząc, że liczysz się ze stosunkami, a nie żyjesz lekkomyślnie z dnia na dzień. — Bo żyć wykwintnie, znaczy żyć wedle swych stosunków.

Napisz mi niebawem, jak zakończyłeś tę sprawę i czy ci mam posłać wymienioną sumę. W nadziei, że nie będziesz miał z tego nieprzyjemności, zostaję twoim starym ojcem“.

Po przeczytaniu tego listu, zmiął go Borgert gniewnie i razem z nieotwartymi trzema listami wrzucił do pieca. Potem usiadł i patrzył w zamyśleniu przed siebie.

Ordynans zameldował Leimanna.

Borgert podszedł naprzeciw przyjaciela, który odrazu zapytał:

— No, cóż to tak ważnego odrazu rano?

Borgert zatrzymał go na środku pokoju i powiedział z udaną wesołością:

— Tak jest, mój drogi, ma się swoje kłopoty. Jestem mniejwięcej zarznięty i chciałbym cię prosić na zarządcę masy konkursowej.

— Zarznięty? — spytał Leimann podrażnionym tonem. — Cóż to znaczy? Czy w sprawach pieniężnych?

— Zgadłeś. Muszę teraz mieć pieniądze i to zaraz, pełny worek, inaczej zemną koniec.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stych frazesów w jakimś piśmie galicyjskim! I na odwrót. A panowie redaktorzy są nadzwyczaj zadowoleni z siebie: spełnili bowiem „obowiązek wobec braci mojżeszowego wyznania!“

Po tej szyderczej, acz zasłużonej apostrofie, skierowanej ku t. zw. prasie liberalno-asymilacyjnej — tak dalej p. Halewi rzecz swoją prowadzi:

Zarzucają nam, żydom, uporne trzymanie się odrębności. Czy Polacy mają prawo nam to wypominać? Oni, którzy nienawidzą tego kosmopolityzmu, co dąży do zabicia siły odpornej narodu? Cóżby Polacy powiedzieli o insynuowaniu porzucenia swej odrębności narodowej tym Polakom, którzy zamieszkują Amerykę lub krainy nadreńskie?

Tu autor żydowski jest stanowczo w grubym błędzie i rozumuje zupełnie fałszywie. Polacy bowiem, jak zresztą każdy żywy naród (oprócz żydów) słusznie nienawidzą kosmopolityzmu, jako zabijającego siłę odporną narodu“ i zwalczają kosmopolityczne dążności, ale nie czynili i nie czynią tego nigdy żydzi, mimo, że wcielając się w rozmaite organizmy narodowe, nie przestają być żydami! Jest to z ich strony wielkie oszustwo, przechodzące w spadku na pokolenia i żadna dotychczas siła nie mogła ich sprowadzić na drogę szczerego, a więc jawnego żydowskiego nacjonalizmu.

Mimo osławionej „asymilacji“ żaden żyd nigdy nie przestał być żydem, chociaż się mienił być: u nas — dobrym Polakiem, we Francji — Francuzem, w Niemczech — Niemcem i t. d.

Żydzi bowiem wszędzie, gdzie się tylko ich odłam znajduje, czy to w Ameryce, czy w Hiszpanji, czy w Rosji, czy w Chinach nawet — zawsze przybierają pozory „patrjotów“ danych narodowości, wśród których się znajdują, wypierając się zewnętrznie własnej żydowskiej narodowości, nie z przekonania, jeno z interesu.

Sami od wieków narzucali się narodom, wśród których żyją, że są jakoby „z ich krwi i kości“, wszelkiemi szczelinami wchodzili i wchodzą w organizm danego narodu, i chcą naraz, by owe narody, wiedzące o tem, że żydzi „de facto“ nie przestali nigdy być żydami — nie uważali ich za pasożytów!..

Odpowiadając więc autorowi artykułu „Żydzi a Polacy“ na jego żale, że „assymilacja“ wymaga od żydów zaparcia się własnej narodowości. — wypowiemy mu tę niezaprzeczalną prawdę:

Wy, żydzi sami jesteście winni, że „asymilacja“ traktuje was jako nieżydów, boście w nią ciągle wmawiali, że ona, ta osławiona „asymilacja“ — jest jedynym racjonalnym sposobem załatwienia tak zwanej: „kwestji żydowskiej“...

Wobec tego nie dziw, że dziś jeszcze prawie komicznie wygląda żyd rozdzierający swe szaty, i wołający słowami autora wyż wspomnianego artykułu: „Zarzucają nam żydom (n. b. Polacy), że tyle wieków zamieszkujemy te polskie ziemie, a jeszcze się trzymamy naszej narodowej odrębności! I cóż stąd, że tyle wieków już upłynęło? Więc tylko do czasu każdy naród ma być sobą, do pewnego tylko terminu? A potem ma popełnić samobójstwo? Z jakiej racji? W imię jakiej zasady?“ (Dok. nast.)

Wiedeń i wojna.

Publiczność wiedeńska i wojna. — Sfery oficjalne trzymają stronę Rosji. — Opinja publiczna sprzyja Japonji. — Niewyraźna powaga prasy.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Jak się zachowuje publiczność wiedeńska wobec wojny?

Sfery oficjalne manifestują przyjaźń dla Rosji i życzą zwycięstw orężowi rosyjskiemu. Jest to konsekwencja, wysnuta z zbliżenia się do Rosji zapoczątkowanego w 1897 r. Zresztą wśród arystokracji niemieckiej tudzież czeskiej, wśród Windischgraetzów i Schönbornów, wśród Harrachów i Lobkowiców Rosja jest w modzie jako ojczyzna autokratyzmu. Tak samo i biurokracja ministerjów wiedeńskich, panowie hofraci, szefowie sekcji, ekscelencje zazdroszczą kolegom rosyjskim w Petersburgu ich władzy, nieograniczanej i nie poddanej pod kontrolę prasy.

W owych sferach zatem rusofilstwo jest w modzie, zarówno jak i ruszanie ramionami, gdy mowa o zwycięstwach japońskich. Owe zwycięstwa— zdaniem kół oficjalnych — są fantasmagorjami. Rosja jest za wielka, za potężna, za mądra, by nie miała zmiażdżyć na proch drobnej Japonji.

Poseł japoński w Wiedniu, p. Makino znajduje się w położeniu przykrem. Na Ballhausplatzu przyjmują go z pewną rezerwą, z zakłopotaniem źle ukrywanem. Członkowie ciała dyplomatycznego, zwłaszcza Niemcy i Francuzi unikają jego spotkania. Japonja będzie musiała odnieść szereg decydujących zwycięztw nad Rosją, by się wkupić ponownie w łaski mocarstw kontynentalnych.

Po za sprawami oficjalnemi publiczność wiedeńska jest usposobiona stanowczo źle dla Rosji. Rosjanie nigdy nie byli popularni w Wiedniu. W oczach Wiedeńczyka każdy Rosjanin przedstawia się jako rodzaj jenerała Kańczugowa z głośnej przed laty operetki „Fatinicy“. Śmiałość floty japońskiej, wielkie wysiłki kulturalne, ekonomiczne i militarne Japonji, zręczność jej dyplomacji imponują ociężałemu, wygodnemu, nie lubiącemu się niczem męczyć Wiedeńczykowi. Zresztą zdrowy instynkt ludności wiedeńskiej mówi jej, że im słabszy będzie sąsiad północnowschodni, tem lepszym, zgodniejszym i znośniejszym będzie sąsiadem.

Po kawiarniach od południa do wieczora czytelnicy gazet nie mówią o niczem innem, jak tylko o wojnie. Każdą depeszę, zwiastującą o nowem powodzeniu Japończyków, politycy kawiarniani witają radośnie. Gdy w czwartek rano gazety przyniosły wieść o rzekomej klęsce Japończyków, nikt jej nie chciał wierzyć. W południe winszowano też sobie owej nieufności, gdy się pokazało, że admirał Aleksiejew, pragnąc pocieszyć cara i Rosję, cztery stare pudła japońskie przerobił na pancerniki.

Prasa wiedeńska zajmuje stanowisko niewyraźne. Przyzwyczajono ją bowiem od dawna, by na punkcie polityki zagranicznej stósowała się do wiatrów, wiejących u góry. Z sporą dozą byzantynizmu dzienniki wiedeńskie starają się, jak mogą, nagiąć do intencyj, jakie panują w sferach decydujących. Tym razem przecież nie jest to łatwe zadanie. Wydawcy mają nos dobry. Zdają sobie sprawę, że schlebianie Rosji i napadanie na Japonję byłoby złym interesem.

Starają się tedy tańczyć na linie, by nie stracić łask u góry i popularności na dole: o stanie złym armji rosyjskiej milczą, ale też umniejszają, gdzie mogą, byle ostrożnie, tryumfy japońskie. Stąd informacje prasy angielskiej, najlepiej powiadomionej o przebiegu wojny, ukazują się nie często w łamach gazet wiedeńskich. Chętniej natomiast drukują te ostatnie depesze korespondentów w Petersburgu, którzy, rzecz jasna, pod groźbą wydalenia, informują w duchu rusofilskim.

Na razie trudno przewidzieć, jaki obrót wojna weźmie. To pewna przecież, że w razie wielkich zwycięstw japońskich entuzjazm publiczności wiedeńskiej dla Japonji wzrośnie. Wówczas pod naciskiem publiczności, gazety będą musiały także zwrócić się przeciwko Rosji. A świat oficjalny? Miły Boże, toć zawsze i wszędzie świat oficjalny trzyma z silniejszym. Niech Japończycy zwyciężą, będą mieli aż za dużo przyjaciół.

Korespondencja.

BERLIN, 26 lutego.

(Memorjał komisji kolonizacyjnej. — Szykany pocztowe).

Toczą się tu obecnie obrady parlamentu niemieckiego i Sejmu pruskiego. Do Sejmu nadesłała komisja kolonizacyjna sprawozdanie ze swej działalności za rok 1903. Z tego, co ogłaszają pisma niemieckie wynika, że instytucja, obliczona na wyrugowanie Polaków z ziemi ojczystej, wykupiła w W. Ks. Poznańskiem i Prusach Zachodnich do końca roku 1903, a więc w przeciągu 17 lat istnienia 228 553 hektarów, z których 116,082 hekt., czyli 20 i pół mil kwadratowych oddała 7539 kolonistom, tworzącym tyleż rodzin o 48—50 tysiącach głów.

Ogólne wydatki komisji od początku jej istnienia, to jest od roku 1886, do końca 1903 roku wynosiły 256,000,000 marek; dochody zaś wynosiły 54,000,000 marek.

W roku ubiegłym wydatki komisji wynosiły $47^1/_2$ miljonów, a dochody tylko $7^1/_2$ miljonów marek.

Widać z tego zestawienia, że gospodarka ta jest bardzo kosztowna, u tych samych Prusaków, którzy nam zarzucają „polnische Wirtschaft“. — Utrata ziemi jest bardzo znaczna, już dzisiaj mamy w Poznańskiem, tem centrum polszczyzny pod pruskim zaborem mniej ziemi od Niemców.

W parlamencie niemieckim są teraz na porządku dziennym obrady nad etatem poczt. — Z Polaków wygłosił wielką mowę poseł ks. dr Jażdżewski, w której wykazywał szykany, na jakie są polscy adresaci narażeni ze strony niemieckich urzędów pocztowych.

Z jego mowy podajemy wyjątki.

Poseł ks. dr Jażdżewski mówił w odpowiedzi sekretarzowi stanu:

Przy niniejszym tytule chciałbym mówić jedynie o szykanach pocztowych u nas, ale przedewszystkiem chciałbym się porozumieć z panem sekretarzem stanu co do znaczenia wyrazu „szykana“, którego tak często używa się, ażebym przez dokładne wyjaśnienie tego orzeczenia, mógł objektywnie całą sprawę przedstawić. — Pod wyrazem szykana rozumiem, tak samo jak to i język niemiecki oznacza, złośliwe utrudnienia stawiane w drogę w wykonaniu czegośkolwiek. — Dowiodę panu sekretarzowi stanu, że w tem zrozumieniu poczta publiczność naszą szykanuje i przedłożę cały zbiór adresów na dowód, że u nas jedynie z winy urzędników zachodzą przeszkody i utrudnienia w komunikacji, a dziwić się nie może, że wytaczamy skargi przed krajem całym, ponieważ pragnęlibyśmy uwolnić się raz na zawsze od podobnego niestósownego obchodzenia się z publicznością — instytucji jedynie komunikacyjnej, jaką jest i ma być poczta

Muszę koniecznie przedłożyć panom materjał urzędowy, dotyczący tej sprawy, ponieważ jedynie na podstawie takiego materjału można osądzić czy twierdzenie moje, że poczta nas szykanuje, jest słusznem lub nie.

Materjału takiego mam tutaj dużo, a odnosi się do jednej jedynej miejscowości Środy, gdzie mieszkam. Na czele tamtejszego urzędu pocztowego stoi nadzwyczaj przyzwoity i dzielny urzędnik, który tak mówi po polsku jak ja, a w urzędzie zatrudnionych jest 20—30 urzędników, którzy po polsku umieją zupełnie dobrze.

Pomimo tego tak ja, jak i wielu mieszkańców tego okręgu pocztowego, musimy znosić szykany urzędników średnich, zajętych w tym urzędzie, szykany, na które w całej prowincji słusznie ogólne podnoszą się skargi. Mam tutaj 14 urzędowych listów, zaadresowanych po polsku. Są to listy z konsystorza arcybiskupiego w Poznaniu. Ekspedjent położył adresy polskie, ale tak wyraźne pod względem nazwiska adresata i miejsca przeznaczenia, że najmniejszej wątpliwości być nie mogło, dla kogo są przeznaczone. Zabrałem jedynie tych 14 listów, ponieważ nie zostały dotychczas wszyte do akt, a innych z akt wyjmować nie chciałem. W mieście i całym okręgu jestem jedynym nazwiska tego, na poczcie mam mój własny przedział, w który urzędnicy wkładają do mnie adresowane przesyłki, a odbieram ich tysiące podczas roku zawsze z równobrzmiącymi adresami. Z 14 tutaj przedłożonych przesyłek, które wszystkie ten sam adres noszą, dwie zostały posłane do biura tłómaczeń, pomimo, że nie mogło być wątpliwości, iż ja jestem tą osobistością, do której były adresowane. Przytoczyłem w komisji panu sekretarzowi stanu przypadek jeden, który dowodzi, że chodzi jedynie o szykanę. Roku zeszłego dnia 2 grudnia posłałem na pocztę po listy. Ekspedjujący urzędnik oświadczył posłańcowi, że znajduje się pomiędzy innymi list, za który trzeba zapłacić 10 fen. porta. Posłaniec nie miał przy sobie 10 fen, powrócił więc później na pocztę, aby je zapłacić i list odebrać, lecz wtedy oświadczono mu, że list odesłano tymczasem do biura tłómaczeń w Poznaniu. A więc kilka godzin wpierw znano na poczcie dokładnie adresata, a jednak posłano później list do biura tłómaczeń.

Czyż to nie jest szykaną? Jest to tak głupie postępowanie, iż gorszego nie można już sobie wyobrazić!

Jest u nas bardzo wielu ludzi, którzy nie mówią ani słowa po niemiecku. Wobec tych ludzi powinni urzędnicy pocztowi także być uprzejmymi, jak i inne koła urzędników są prawnymi przepisami zobowiązane do uprzejmości pod tym względem. Prawne przepisy ordynacji procesów cywilnych n. p. określają to dokładnie, jakie ma prawo interesant i jak mu pomódz należy, skoro ma do czynienia ze sądem, a nie włada językiem niemieckim. Ale jeżeli biedny włościanin polski, który nie rozumie po niemiecku, przyjdzie na pocztę, zamyka mu się okienko przed nosem i powiada: „Nie rozumiemy po polsku“, chociaż na poczcie jest 20 urzędników, którzy mogliby z tym człowiekiem się porozumieć i mogliby mu pomódz przy załatwieniu sprawy. W ten sposób, jak na poczcie sobie postępują, ta instytucja komunikacyjna nietylko nie będzie popularną, ale przez nienawistne traktowanie interesantów, przez podobne postępowanie urzędników, ludność się drażni i powoduje do niezadowolenia.

Sądzę przeto, że sekretarz stanu winien w naszych dzielnicach rodzinnych pod wielorakim względem spowodować naprawę stósunków. Jeżeli tu się powiada, że nie wszędzie są urzędnicy, władający językiem polskim, to może gdzieniegdzie tak jest istotnie; tego nie wiem.

Ale czemu wysyła się urzędników, którzy władają językiem polskim, z naszej dzielnicy rodzinnej w dalsze dzielnice Rzeszy niemieckiej? Urzędnicy pocztowi polskiej narodowości są tak niezmiernie ostrożni w całym swoim sposobie

życia, że po za służbą ledwie się odważą wychodzić z domu, aby nie wpaść ewentualnie w podejrzenie o takie zachowanie się, jakie władzy się nie podoba, albo nie rozgniewać jej przez utrzymywanie jakichkolwiek stosunków towarzyskich do ziomków. Bo i to już im się gani. Jeżeli więc urzędnicy pocztowi usuwają się od wszelkiej akcji politycznej, jeżeli żyją jedynie dla urzędu i dla rodziny, to też niema powodu do wysyłania ich w odległe okolice, gdzie oni z najbliższą rodziną są oderwani od wszelkich stosunków z krewnymi i także pod względem kościelnym mają trudności i szkodę. Trzeba ich właśnie w interesie ludności i w interesie służby pozostawić w dzielnicach, gdzie znajomość języka polskiego w ogólnym interesie komunikacyjnym jest potrzebna. Dla tego sekretarz stanu miałby zasługę, gdyby naddyrektorowi poczty w Poznaniu Köhlerowi, który podobno popiera przesiedlanie polskich urzędników, wskazał inną drogę od tej, na której on teraz postępuje.

ZE SWIATA.

Primaballerina dozorczynią chorych. — Turniej szachowy. — „Konsul" nie żyje. — Papierosy ze złoconymi mundsztukami. — W uścisku węża.

Primaballerina dozorczynią rannych. Primaballerina opery petersburskiej p. Krzesińska porzuca scenę, ażeby udać się na plac boju w Azji, jako dozorczyni chorych. Wiadomość o dymisji ulubionej tancerki, wywołała w Petersburgu ogromną sensację. Krok p. Krzesińskiej komentują, jako chęć ugruntowania wielkich wpływów i sympatji, jakie posiada na dworze, zdaje się jednak, że artystka zraziła się zakulisowemi plotkami i intrygami, na jakie, jako Polka, jest narażoną.

* * *

Turniej szachowy, który odbywał się w Monte-Carlo, skończył się zwycięstwem węg. mistrza Marossy. Nie przegrał ani jednej partji, miał tylko pięć remis przeciw Gunsbergowi, Marcowi, Marshallowi i Schlechterowi. Otrzymuje nagrodę 5.000 fr.

* * *

„Konsul" nie żyje. Słynny w całym świecie szympans „Konsul", który wykazywał tak wielkie podobieństwo do człowieka, pomimo posiadania przy swoim boku własnego lejb medyka dra Scotta skończył życie na ostry „bronchitis". Wartość małpy tej obliczoną została na 25.000 f szt. w rzeczywistości jednak, posiadała większą cenę, gdyż właścicielowi, znanemu „królowi zwierząt", Mr. Bostockowi, przynosiła tygodniowo 200—300 f. szt. dochodu. Życie jej było zaasekurowane na 20.000 f. szt. „Konsul" będzie zabalsamowany i wysłany do Paryża. Mr. Bostock po stracie tak cennej małpy, jest podobno niepocieszony.

* * *

Papierosy ze złoconymi mundsztukami. „Lekarz", pismo popularne, poświęcone hygjenie, donosi w nrze 4 tym, że dr Hildenbrandt, zwrócił uwagę na przypadek wystąpienia charakterystycznego zapalenia dziąseł, na brzegu których ciągnął się szarawo-biały paseczek; szyjowe gruczoły limfatyczne były opuchnięte i bardzo bolesne przy dotknięciu. Pacjent, osobnik 30-letni, był zdrów; żadnych objawów chorobliwych ani ze strony jamy ustnej, ani też całego organizmu nie stwierdzono, natomiast był namiętnym palaczem. Podczas palenia miał zwyczaj żuć mundsztuki papierosów. Okazało się, że w ostatnich czasach palił „papierosy ze złoconymi mundsztukami"; przy rozbiorze chemicznym pozłoty, wykonanym w laboratorjum chemicznem prof. Peela w Petersburgu, stwierdzono zawartość w niej znacznej ilości miedzi. Wspomniane więc cierpienie było wynikiem ujemnego działania miedzi na dziąsła. Dr Hildebrandt zwraca uwagę, aby palono papierosy nie inaczej, jak przez mundsztuki szklane, które łatwo dadzą się oczyszczać i zresztą są dość tanie.

* * *

W uścisku węża. Straszną chwilę przeżyła niedawno pogromicielka wężów, p. Anna Fougere, w Kanadzie; została ona opleciona przez olbrzymiego węża, którego właśnie pokazywała publiczności. Cudem uratowana kobieta tak opowiada o tem strasznem zdarzeniu:

„Było ogromnie zimno i moje gady nie dawały prawie znaków życia, szczególniej okularnik leżał bezwładnie, jak kawał drzewa. Wyjęłam go ze skrzyni i przeniosłam do ciepłego pokoju, gdyż wieczorem właśnie miało się odbyć przedstawienie. Wszystkie numera programu przeminęły szczęśliwie — pozostało tylko pokazanie tego właśnie węża. Już poprzednich dni zdawał się on być nieco podniecony i gdy, obwinąwszy go jak zwykle na swych ramionach, występowałam na estradę, ściskał mnie niezmiernie wielkiem, oślizgłem cielskiem. Sądziłam, że chłód i zła pogoda uspokoiły go na nowo, niestety, ledwie ukazałam się przed publicznością, poczułam, że wąż zaczyna się wyprężać i roztwiera swą paszczę, co jest oznaką gniewu. Zrozumiałam, że grozi mi wielkie niebezpieczeństwo, wiedziałam i to jednak, że krzyk lub jakikolwiek objaw przerażenia z mej strony zgubi mnie bez ratunku. To też, ująwszy łeb węża rękoma, wpatrywałam się w jego oczy, magnetyzując go wzrokiem i przemawiając doń cichym, jednostajnym głosem. Ale to nic nie pomagało, potwór dusił mnie coraz silniej w swych splotach i zaczynałam już tracić przytomność, krew uderzyła mi do głowy, zdawało mi się, że lada chwila upadnę, to znów miałam wrażenie, że lecę gdzieś w przestrzeń, tracąc pod nogami ziemię. Dech mój urywał się coraz częściej... wreszcie przymknęłam oczy i wpadłam w dziwną ekstazę. W uszach zabrzmiały mi dźwięki muzyki, jakaś melodja słyszana w dzieciństwie, kołysała mnie, jak do snu, ogarnęły mnie wizje na tle wspomnień z przed lat bardzo wielu... zdawało mi się, że otacza mnie silne ramię człowieka, który ongi nosił mnie na ręku. Potem nie widziałam i nie czułam już nic. Gdy obudziłam się z omdlenia, rozcinano w kawałki pierścień śmiertelny, otaczający moje piersi i szyję."

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś druga niedziela W. postu, Leandra biskupa i Baldomera wyznawców; w poniedziałek Romana opata, Teofila i Rufina męczenników.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 minut 30, zachód przypada o godz. 5 minut 15, długość dnia godzin 10 minut 45.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Z KRAJU.

Żydowskie nieuctwo. Niejaki Geld w Wieliczce, wydaje pocztówki ilustrowane z widokami Wieliczki. Są tam nawet kościoły i kaplice katolickie, tylko podpis drukowany jest czysto żydowski: Wieliczkie... Mamy nadzieję, że publiczność polska nie będzie kupować tych produktów żydowskiego artyzmu.

W sprawie defraudacji Żelaszkiewicza, odbyło się we Lwowie wczoraj wieczorem posiedzenie Wydziału budowniczych, na którem uchwalono nie zgodzić się absolutnie na przyłączenie kasy chorych murarzy do kasy chorych miasta Lwowa. — Architekt miejski p. Schleyen, został upoważniony do prowadzenia pertraktacji z komisarzem rządowym w sprawie sanacji stosunków w kasie chorych murarzy.

Ankieta w sprawie cukru. Z inicjatywy Towarzystwa gospodarskiego odbyła się 24 b. m. ankieta w sprawie cukrowej z udziałem prezesa Wydziału kraj. p. dra Pilata, kilku posłów do Rady państwa, kilku członków zarządu i rady nadzorczej Towarzystwa przeworskiego, oraz wielu innych kompetentnych osób. Stwierdzono, że w obecnej walce wskutek znacznego obniżenia kosztów produkcji i pokaźnego wzrostu popytu na cukier przeworski, sytuacja prawdziwa Towarzystwa przeworskiego tak się wzmocniła, iż Przeworsk wbrew fałszywym pogłoskom, rozsiewanym konsekwentnie z podniety zachodnich rafinerów może śmiało nie ustawać w walce tak długo, ażby w ewentualnym kartelu uzyskał korzystne dla siebie warunki, w szczególności zaś możliwość zaspokojenia przeważnej części konsumcji Galicji i Bukowiny.

Ponadto stwierdzono, że wszystkie czynniki miarodajne i wpływowe winny z jak największą energją konsekwentnie obstawać za żądaniami Przeworska nie tylko w stosunku do grupy Chropińskiej, lecz także w stosunku do rządu (szczególnie co do zniesienia taryfowej faworyzacji importu cukru z krajów zachodnich do Galicji i nie dać się odwieść od tego, ani zwykłymi manewrami przeciwników, obliczonymi na zastraszenie, ani tendencyjnie fałszywemi informacjami, rozsiewanemi przez pisma wiedeńskie i koła inspirowane.

KRAKOW, 27 lutego.

Sprawy miejskie. Na posiedzeniu sekcji V Rady miasta odbytem 20 bm. wybrano przewodniczącym sekcji ponownie p. Juliusza Epsteina (!) a zastępcą przewodniczącego dra Henryka Szarskiego. Z porządku dziennego rozpatrywała sekcja 84 podań o przyjęcie do gminy Krakowa i uchwaliła odpowiednie wnioski przedstawić Radzie miejskiej. — W końcu wydelegowano do tegorocznej komisji poborowej jako reprezentantów gminy p. Jul. Epsteina i J. Godzickiego zaś jako zastępców p. Hirscha Landaua (!) Augusta Miedniaka.

P. Epstein nadający obywatelstwo Krakowa Chrześcjanom, a Hirsch Landau przyjmujący ich do wojska, to są rezultaty naszej nowożytnej polityki miejskiej.

Zarząd Towarzystwa Oświaty ludowej wypiera się w „N. Reformie" artykułów polemicznych zamieszczonych w „Głosie Narodu" w sprawie zbierania datków przez kursora. Otóż nigdy nie twierdziliśmy, aby te artykuły pochodziły od zarządu jako oficjalne manifesty, autorstwo ich jednak najlepiejby wyjaśniły osoby, podpisane na zaprzeczeniu zamieszczonem w „Nowej Reformie". I my uważamy tę polemikę za zbyteczną, gdyż cele obu stowarzyszeń są nam równie sympatyczne, nie mogliśmy jednak odmówić naleganiom osób, które musimy uważać za decydujące w Wydziale Oświaty ludowej, — i mieliśmy wszelkie prawo mniemać, że ich zdanie jest tylko odbiciem opinji całego zarządu.

Kalendarzyk niedzielny. Teatr miejski: o godzinie 3 po południu „Syn nadnaturalny".

Ceny miejsc zniżone.

Wieczorem: „Eros i Psyche", powieść sceniczna w 7 częściach, Jerzego Żuławskiego.

Teatr ludowy: „Królowa przedmieścia", wodewil w 5 aktach, K. Krumłowskiego o godz. 7-ej wieczorem.

Teatr marjonetek: „Zimowy gość" o godzinie 3-ej i 5 tej po południu.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. „O cesarzu rzymskim Auguście", wykład prof. Uniw. dra Kazimierza Morawskiego o 6 godzinie po południu (w I szkole realnej).

W „Gwieździe" wieczorem o godz. 7 wieczorem przedstawienie amatorskie, staraniem Stow. rękodzielników polskich z następującym programem: „Lorenzo i Jessyka", fraszka sceniczna w 1 akcie L. Kwiecińskiego; „Tajemnica", komedja w 1 akcie St. Dobrzańskiego; „Zuch dziewczyna", operetka w 1 akcie Z. K.

W domu robotniczym przy ul. św. Tomasza o godz 7 wieczorem siły amatorskie odegrają (Nitouche" (Pensjonarka), wodewil w 4 ech aktach.

Białorusini w Krakowie urządzają w wtorek t. j. 1 marca zebranie w jednej z sal uniwersytetu celem zorganizowania się w osobne towarzystwo.

Z komitetu wystawy metalowej piszą nam: Tak dziś w świecie technicznym zdobywające sobie uznanie i coraz szersze zastosowanie konstrukcje żelazno-betonowe, będą na wystawie bardzo dobrze reprezentowane. Dotychczas zgłosiły się już do współudziału dwie firmy krajowe, posiadające u nas zastępstwo konstruktorów zagranicznych. Komitet przyjął zgłoszenia te, zastrzegł jednakowoż, że materjał do tych konstrukcji, a więc w tym wypadku cement, musi pochodzić z fabryk krajowych.

„Podwawelanie" artystyczno naukowe Koło Czytelni akadem., urządzają w niedzielę, t. j. 28 lutego, o godz. 6 wieczorem XI swoje posiedzenie. — W programie odczyt akademika Juljusza Benesica p. t. „Przedstawiciele współczesnej literatury chorwackiej (z dyskusją). Gościom wstęp wolny.

Zimno w sądzie. Skarżą się panowie przysięgli i obrońcy, iż niemożliwe zimno panuje w sali rozpraw sądu krajowego, karnego.

Prosimy zatem odnośne władze, aby wglądnęły w tę sprawę, w przeciwnym bowiem razie będzie wprost niemożliwem wysiedzieć podczas n. p. tak długiej rozprawy, jaką będzie najbliższa kolejowa.

Miły kolega. W sobotę o godz. 2 w nocy powstała między dwoma tatejszymi dorożkarzami zaciekła bójka. Jeden z nich uzbrojony w bykowiec, rzucił się na kolegę z zawodu i zadał mu pięć ciężkich ran w głowę. Cała ta walka odbyła się, jak zwykle, w nieobecności policjanta. Dopiero kiedy ranny dorożkarz upadł na ziemię głośno jęcząc, zbliżył się doń litościwie jeden ze stróżów nocnych po to, aby jak miłosierny Samarytanin odwieść pobitego na pogotowie ratunkowe, a stąd po zaopatrzeniu ran na klinikę chirurgiczną.

Z kroniki policyjnej. Dowiadujemy się, iż przedmioty srebrne skradzione, — ogromną wartość przedstawiające — na szkodę p. Karskiego w t. zw. skarbcu we Włostowie pod Sandomierzem, zostały w zupełności odnalezione, dzięki wysokiej, bo 2000 rubli wynoszącej nagrodzie.

Kradzież tą śledzono u nas w Galicji, lecz żadnych poszlak nie znaleziono.

Składki na Wawel. Dnia 28 stycznia 1904 r. odbyło się w domu p. Ulanowskiej rozbicie puszek składkowych na odnowienie Zamku królewskiego na Wawelu.

Ogólna suma składki obecnej wynosi 265 k. 83 h., która złożona została do Kasy oszcz. miasta Krakowa na ks. nr 155.456.

Całość zaś dotąd uzbieranej sumy, wynosi razem z obrachowanymi procentami 122.369 k. i 42 h.

Z powyższej sumy wręczono ks. kardynałowi na odnowienie Katedry na Wawelu 19.258 k. i 08 h.

pozostaje zatem 103.111 k. i 34 h. na odnowienie Zamku królewskiego na Wawelu, jak tylko ten z wojska opróżniony zostanie i na Muzeum narodowe zamieniony.

NEKROLOGJA.

Alfred Sokola Sokulski, emerytowany nadinspektor podatkowy, honorowy obywatel miasta Żywca, zamieszkały w Skawinie, zasnął w Panu dnia 26 lutego w Krakowie.

Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę 28 lutego o godz. 3 po południu: „Syn marnotrawny“, krotochwila w 3-ech aktach, Grenet Dancourta (ceny zniżone).

W niedzielę o godz. 7 wieczorem: „Eros i Psyche“, powieść sceniczna w 7-miu oddziałach, Jerzego Żuławskiego (po raz drugi).

We wtorek 1 marca: „Kopciuszek“, widowisko fantastyczne w 6 obr., przerobił A. Walewski (po raz 19).

We środę 2 marca: „Interes przedewszystkiem“, kom. w 3 akt. A. Mirbeau (przedstawienie popularne).

We czwartek 3 marca: „Eros i Psyche“, powieść sceniczna w 7-miu odsłonach, Jerzego Żuławskiego. Muzyka Jana Galla.

W sobotę 5 marca: „Capstrzyk“ (Zapfenstreich) sztuka w 4 akt. Fr. A. Beyerleina (nowość).

W niedzielę 6 marca o godz. 3 po południu: „Wesele Figara“, kom. w 5 akt. Beaumarchais'go (ceny zniżone do połowy).

W niedzielę o godz. 7 wieczorem: „Capstrzyk“ (Zapfenstreich), sztuka w 4 akt. Fr. A. Beyerleina (po raz drugi).

Repertuar teatru ludowego.

W niedzielę 28 lutego o godz. 7 wieczorem: „Królowa przedmieścia“, wodewil w 5 aktach K. Krumłowskiego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie.

(W dnie powszednie o godz. 7, w niedzielę i święta o godz. 6 wieczór. Dwie stałe sale wykładowe: sala nr 62 im. Kopernika w „Collegium novum“, II p. i aula 1 wyższej szkoły realnej przy ul. Studenckiej).

W niedzielę 28 lutego: Prof. Uniw. dr Kazimierz Morawski: „O cesarzu rzymskim Auguście“, I wykład (szkoła realna).

Na prowincji:

W niedzielę 28 lutego:

W Bochni: Dr Lucjan Rydel: „O Don Kiszocie Cerwantesa (w sali Kasynowej, o godz. 6-tej).

W Tarnowie: Prof. Uniw. dr Kazimierz Kostanecki: „Anatomia narządów ruchu“ (w sali „Gwiazdy tarnowskiej“, o godz 5-tej).

W Nowym Sączu: Docent Uniw. dr Władysław Heinrich: „Fale światła, jako jednostka miernicza, z demonstracjami“ (w sali Kasynowej przy ul. Jagiellońskiej, o godz. 5-tej).

W Jaśle: Doc. Uniw. dr Stanisław Zakrzewski: Japonja przed przyjęciem cywilizacji europejskiej (w sali „Sokoła“, o godz. 3-ciej).

Kącik humorystyczny.

Napis na tabliczce ślepego żebraka.

„Miłosierne osoby, nie wstydźcie się dawać mało, bo ja tego nie zobaczę przecie!“

Złośliwie.

— Jakam rada, że panią spotykam!

— Nie więcej odemnie, napewno!.. Ale ja się bardzo zmieniłam, więc po czem mnie pani — po pięcioletniem niewidzeniu — odrazu poznała?

— Po kapeluszu!

Dział ekonomiczny.

Wiece przemysłowe w Przeworsku i w Rudkach. W Przeworsku odbędzie się wiec 6 marca w niedzielę o godzinie 5 po południu w sali Sokoła, z inicjatywy tamtejszego ruchliwego Towarzystwa „Pomocy przemysłowej“. Kierownik Biura reklamy przy centralnym Związku gal. przemysłu fabrycznego p. Olszewski, wygłosi referaty: „O stanie dzisiejszym jako produkcji przemysłowej“, „O sprawie węglowej“ i „O postępie w organizacji działalności Towarzystw Pomocy przemysłowej“.

Tego samego dnia odbędzie się w Rudkach wiec przemysłowy zwołany przez niemniej ruchliwe tamtejsze Towarzystwo „Pomocy przemysłowej“, na którym referat objął dyrektor centralnego Związku fabrycznego dr Battaglia.

Z sali sądowej.

Otello żydowski.

W jednej z kamienic na Dajworze mieszka handlarz starych mebli Dawid Himmelblau, człek liczący około lat 60. Ma on żonę Ryfkę i córkę Helenę i — jak wieści niosą — oboje kochał bardzo aż do chwili, w której „na drodze jego żywota“ stanął rywal w osobie niejakiego Ludwika Aryana.

Ów Aryan, człowiek młody, liczący około lat 30, „puścił się w konkury“ do nadobnej panny Heleny, córki Dawida i pozyskawszy wzajemność został „przyjęty“ i bywał stale w roli „hussyna“ (narzeczonego) w domu Himmelblauów. — Lecz... o zgrozo! po niejakim czasie zaczął Dawid Himmelblau podejrzywać Ludwika Aryana o miłosne „afekty“ ku... „starej Himmelblauowej“ a więc ku swej żonie... Utwierdziła Dawida w tem podejrzeniu okoliczność, że razu pewnego zastał w kuchni swą żonę Ryfkę z owym Aryanem „siedzącą na trzech krzesłach“, co zrodziło w nim zrazu „okrutną zazdrość“ przedzierzgniętą niebawem w nienawiść ku żonie i „hussynowi“ Aryanowi... To siedzenie żony „na trzech krzesłach“ z „hussynem“ nie mogło odtąd wyjść z pamięci starego Dawida, nie mógł sobie formalnie znaleźć miejsca, ciągle chodził jak indyk zadąsany i „burzył się“ ilekroć zeszedł się „oko w oko“ z żoną lub hussynem Aryanem.

Wskutek tego w domu Himmelbauów powstało istne piekło... A wobec tego niedziw, że się „nieraz dostawało“ nietylko żonie i Arjanowi, ale i córce Helenie...

Aryan stawał w obronie i matki i córki, ale ilekroć stanął w obronie matki, tyle razy gromy straszliwe padały ze strony starego Dawida na jego głowę.

— Ti... Ti... z moją żoną!... tobi zamało moje córke, a schwarze Jur soll auf dich kimmen! klął stary Dawid jak najęty...

I było tego już starej Himmelblauowej i jej córce i hussynowi Arjanowi za wiele, więc się obie kobiety za poradą tego ostatniego udały pod „skrzydło opiekuńcze“ matki i siostry Arjana i byłoby wszystko w porządku, gdyby nie dyszący zemstą i straszliwy w swym gniewie Otello: Dawid.

On też razu pewnego wpadł na Ludwika Arjana z taką „gwałtownością“, że go nietylko zwymyślał, ale chwycił za gardło i byłby — jak zeznała matka Arjana — „udusił jej syna“ — gdyby nie obecność pomocnika handlowego Frischera, który „walczących“ rozbroił...

Za ten „gwałtowny czyn“ stawał onegdaj Dawid Himmelblau przed sądem pow. karnym, oskarżony o zniewagę i pobicie ..

Ponieważ świadkowie zeznawali dość obciążająco przeciw Himmelblauowi i ponieważ jeden z nich, szynkarz Englender, wyraźnie stwierdził: „Co pan Dawid Himmelblau lubi sze napijacz! — i mimo, że na to Dawid oświadczył: „Co ten Englender jest zły na niego, co wun u niego teraz nie pije“ — sędzia p. Krzyżanowski, uwzględniwszy wszystkie: pro i contra, zasądził srogiego Otella resp. Dawida Himmelblaua na karę 5 dniowego aresztu, zamieniając mu takową na 15 koron grzywny.

O zbrodnię podpalenia.

We czwartek odbyła się rozprawa w tutejszym sądzie karnym przeciwko Reginie Dłubiszównej, 35 lat liczącej, o zbrodnię podpalenia.

Obwiniona dnia 13 grudnia 1903 r. podłożyła zarzewie pod stodołę J. Szubla w Badzach ad Libiąż Wielki. Podczas pożaru, gdyby nie krzyk sąsiada Plasińskiego, padłoby niewątpliwie ofiarą troje dzieci, śpiących już w izbie.

Szkoda wynosiła 800 koron.

Po podłożeniu ognia Dłubiszówna udała się do Prus, a niejaki Jurczyk, teść Szubla, pogonił za nią, a przydybawszy ją na pruskiej stronie w Wielkim Chełmie, sprowadził do Chełmka. W drodze opowiadała obwiniona, że podpaliła stodołę ze złości za to, że 8 grudnia ciotka jej a teściowa J. Szubla, wzbraniała jej noclegu. Oświadczyła zarazem, iż ponownie spali Jurczyka, jeżeli on odbuduje dom, a gdyby jej się to nie udało, to zabiłaby żyda w Oświęcimiu, aby tylko w jakikolwiek sposób dostać się do więzienia i mieć tam utrzymanie. Podpaliła zaś w ten sposób, że weszła po drabinie na strych stodoły Jurczyków, odpoczęła może jaki kwadrans, wypaliła jeszcze papierosa, następnie zapałką podpaliła słomę.

Rozprawę prowadził wiceprezydent sądu krajowego wyższego p. Pogorzelski, oskarżał prokurator dr Pawłowski, obrońcą był dr Peiper.

Obwiniona tłómaczy się, iż sądziła, że zbrodnia jej nie wyjdzie na jaw, dlatego zwierzyła się z nią Banasiowej, która jednakowoż zdradziła ją.

Sędzia przysięgły: Było ci żal?

Obwiniona: Było, bo jak uciekałam, to cztery razy się przewróciłam. (Wesołość.)

Obrońca prosi o zbadanie stanu umysłu oskarżonej. Trybunał nie przychylił się do tego wniosku.

Po przesłuchaniu pięciu świadków, którzy zeznają na niekorzyść obwinionej, po mowie prokuratora i obrońcy, sędziowie przysięgli odpowiedzieli twierdząco na pytanie co do podłożenia zarzewia i szkody 800 koron na rzecz J. Szubla.

O godzinie trzy kwadranse na 1 po południu zapadł wyrok skazujący Reginę Dłubiszównę na 9 lat ciężkiego więzienia z postem co dwa tygodnie i ciemnicą w dniu 13 grudnia każdego roku, jak również na całkowite zapłacenie szkody.

Wynalazca przed sądem.

Henryk Radzimiński, którego aresztowanie wywołało swego czasu senzację na krakowskim bruku, stanął dziś przed trybunałem sądu przysięgłych oskarżony o to, że przedstawiając się fałszywie jako inżynier i posiadacz patentów na różne wynalazki, oszukał Józefa Brzozowskiego i Kaźmierza Belikanowicza, i wyłudził od nich łączną kwotę 1.500 koron.

Działaniem tem dopuścił się — według aktu oskarżenia — Radzimiński zbrodni oszustwa z §§. 197, 200 i 203 ust. karn.

Radzimiński był już karany w r. 1902 przez sąd okręgowy warszawski za zbrodnię oszustwa osmiomiesięcznim więzieniem. Po odsiedzeniu kary zakazano mu pobytu w Warszawie na przeciąg 2 lat. Przybył więc z początkiem października zeszłego roku do Krakowa z 28 rublami w kieszeni i „spokojnie spoglądając w przyszłość“ — jak poetycznie wyraża się akt oskarżenia — „liczył na łatwowierność ludzką i potęgę kłamstwa“...

Najął mieszkanie i wezwał swoją przyjaciółkę z Warszawy, niejaką Marję Pietrochównę, by co prędzej za nim do Krakowa przybyła.

Umieściwszy na drzwiach swego mieszkania napis: „inżynier cywilny“, zawierał Radzimiński szybko znajomości, przedstawiał się wszędzie jako wynalazca i właściciel patentów, poszukujący kapitałów...

Zabiegi jego były jednak przez pierwsze dwa miesiące bezowocnymi, więc Radzimiński zmuszony był żyć z gotówki 250 rubli przywiezionych przez wspomnianą damę. Lecz i ta gotówka wnet się wyczerpała, szukani przez Radzimińskiego kapitaliści jakoś nie mieli ochoty przystępować do niepewnych interesów, i Radzimiński postanowił drogą anonsów dalej ich poszukiwać...

„Pierwszym, który się dał złapać“ — jak mówi akt oskarżenia — był niejaki p. Hipolit Brzozowski, emerytowany podpułkownik z Tarnowa, któremu Radzimiński zalecił następujące patenta i wynalazki: bezdymne paleniska dla kotłów, oszczędzające 35% paliwa; nowy system pieców wapiennych; samozapalacz; szkła niepękające itd.

Olśniony „takim szeregiem nowości“ p. Brzozowski, podążył wraz z Radzimińskim do kancelarji adw dr Vorzimmera i zawarł z wrzekomym „właścicielem patentu“ na „samozapalacze“ umowę celem eksploatacji tego wynalazku i złożył na początek 350 kor. a potem 400 koron.

W dwa dni później miał Radzimiński już „inkasenta“ w osobie ajenta adm. „Nowej Reformy“, niejakiego p. Kazim. Belikanowicza, od którego nie omieszkał pobrać książeczki Kasy oszczędności na kwotę 750 kor. tytułem kaucji. Lecz Belikanowicz rozważywszy „całą rzecz na zimno“ pobiegł do Kasy oszczędności w celu zastrzeżenia, by na jego książeczkę nikomu pieniędzy nie wypłacano, lecz... było już zapóźno. Radzimiński 750 kor. podjął.

Zrozpaczony Balikanowicz szukał Radzimińskiego i udało mu się znaleść go na.. dworcu kolejowym, lecz już „z pakunkami“ i z towarzyszką swą — gotowego do podróży.. chciał jechać do Wiednia — lecz go aresztowano i do sądu karnego odstawiono.

Trybunałowi, który obecnie rozsądza sprawę Radzimińskiego — przewodniczy radca Ursel, oskarżenie wnosi dr Ptaś, oskarżonego broni adw. dr Steinberg. Stronę poszkodowaną prywatną zastępuje adw. dr Szalay.

Oskarżony Henryk Radzimiński, człowiek młody, lat 30 liczący, o przyzwoitym wyglądzie zewnętrznym, tłómaczy się spokojnie, nie zaprzecza faktom, o których powyżej wspomnieliśmy, lecz przeczy stanowczo, jakoby miał jakąkolwiek chęć oszukania kogoś.

Przesłuchani świadkowie, a osobliwie adw. dr Vorzimmer (spisujący umowę między Radzimińskim a p. Brzozowskim), dalej pp. Walewski, Hoffman i inni, zeznają mniej więcej korzystnie dla oskarżonego, twierdząc, że nie podejrzywali go o działanie „w zamiarach oszukańczych“.

Adw. dr Szalay, któremu wypłacił trybunał 407 kor. z przysłanych Radzimińskiemu z Pary-

za pieniędzy, odstąpił od ścigania oskarżonego imieniem poszkodowanego p. Brzozowskiego.

* * *

Dalsze przesłuchanie wykazało winę oskarżonego w kierunku oszustwa, popełnionego na szkodę p. Belikanowicza i wskutek potwierdzonego przez sędziów przysięgłych pytania w tym kierunku — trybunał zasądził Radzimińskiego na 4 miesiące więzienia, obostrzonego jednym postem co tydzień.

Kronika literacko-artystyczna.

* **„Facecje polskie“** z 1624 r. i „Co Nowego“ zbiór anegdot polskich z 1650 r. wydał Aleksander Brückner, nakładem Akademji Umiejętności. Obie książki stanowią bardzo cenny materjał do poznania humoru naszych przodków z XVI i XVII-go wieku. Humor ten, znany już zresztą z „Fraszek“ Kochanowskiego i jego naśladowców, nie zawsze jest wybredny, a główną jego cechą jest rubaszność. Wiele anegdot znajdujących się w tym zbiorze jest pochodzenia włoskiego; można je odszukać w zbiorze pt. „Novellino“, który powstał między 1198 a 1300 rokiem. Ale podczas gdy u Włochów z tego skromnego zaczątku powstały nowele o prawdziwej literackiej wartości, jak „Dekameron“, „Boccaccia“, „Novellino“ Sachettiego, lub „Pec rone“ „Giovanni“ Florentina, („Kupiec wenecki“ Szekspira jest osnuty na jednej z nowel tego znakomitego pisarza) u nas anegdoty te spowodowały tylko pojawienie się paruset niezawsze zręcznych fraszek.

* **„Drobiazgi z podróżnej teki.“** przez Marję Konopnicką. Warszawa nakładem Gebethnera i Wolffa 1903.

Pisane gładkim wierszem obrazki, a raczej szkice; łatwo się je czyta i jeszcze łatwiej zapomina. Widoczne jest, że autorka wyjechała za granicę dla wypoczynku; nęjące jej myśli zaledwie niejasnem przewiają się marzeniem. Ani śladu odczucia rzeczywistego włoskiego pejzażu, ani śladu życia się z otoczeniem; wystarcza szablon wywieziony z kraju (por. wiersz Signa). Dlaczego chłop koniecznie „zTarkwiniusza rzymską twarzą“ dlaczego żebrak składać ma swój łachman „w senatorskiej fałdy togi“, a noc włoska w dantejskiej tylko występować szacie? Lepsze są wiersze osnute na jakiemś kronikarskiem zdarzeniu (niektóre z cyklu Urbs Avinionensis), ale i te motywy są słabo bardzo opracowane. — W wierszu pt. Antonio autorka zapewnia nas, że stary żołnierz Antonio opowiada lepiej niż Tacyt i Swetoniusz i musimy to przyjąć na wiarę. Wogóle zbiorek ten robi wrażenie dziennika z notowanemi pobieżnie zdarzeniami i może mieć wartość tylko dla tego, kto je notował.

* **„Niedola“ — „Burze“** przez Adę Negri, przekład Marji Konopnickiej, Warszawa, nakładem Gebethnera i Wolffa, 1904.

Dużo prawdziwego uczucia i prawdziwego talentu; widać, że autorka zaglądała nieraz w twarz nieszczęściu. Szczegółowo nad jej poezjami rozwodzić się nie trzeba, skoro potrafiły same wywalczyć sobie uznanie, o czem świadczy wydanie drugie tej książki. Przekład bez zarzutu.

* **„Parsival“ jako melodramat.** — Z Nowego Jorku przychodzi wieść, której się ostatecznie dziwić bardzo nie można. Jeden ze znanych nowojorskich art. Mansfield chce wagnerowskiego Parsivala przerobić na melodramat i wykonać osobiście rolę tytułową, Nie brak w Nowym Jorku fabrykantów librettów i znajdzie się wkrótce zapewne odpowiednia do zamierzonej przeróbki siła, tem bardziej, że Mansfield wskazał już parę punktów wytycznych, według których przeróbka ta ma być dokonana. Zapewnia on również, że kostjumy przygotowywane dla melodramatu będą wspanialsze od kostjumów, używanych w operze „Metropolitan house“, a o to przecie główne amerykańskiej publiczności chodzi.

* **„Przegląd zdrojowy“**, pismo poświęcone sprawom zdrojowisk krajowych, rozpoczyna z dniem 1 kwietnia b. r. trzeci rok wydawnictwa pod redakcją dra Jana Frączkiewicza. Pismo będzie nadal wysyłane bezpłatnie wszystkim lekarzom polskim; codziennie znajdzie się pismo we wszystkich pociągach kursujących w Galicji, w hotelach, kawiarniach, czytelniach i t. p. Podczas zjazdu lekarzy i przyrodników w b. r. wychodzić będzie pismo codziennie, a temsamem będzie w możności informować lekarzy podówczas w zdrojowiskach świętych. W tym celu otwiera redakcja już z początkiem marca stałą filję we Lwowie, a ponadto tak w Krakowie, jak we Lwowie i w Warszawie stałe biuro informacyjne dla publiczności, gdzie bezpłatnie otrzymać będzie można wykaz hoteli, pensjonatów, broszury i opisy naszych zdrojowisk, a ponadto spis ordynujących lekarzy. Aby zwrócić uwagę uczestników zjazdu na nasze zdrojowiska i pobudzić do intensywniejszego poparcia tychże, wyjdzie nakładem redakcji „Przewodnik po zdrojowiskach“, który bezpłatnie wszystkim członkom zjazdu będzie rozdawany, a ponadto wszystkim całosezonowym inserentom jako premjum darmo wysłany. Redakcja „Przeglądu zdrojowego“ znajduje się w Krakowie, przy ul. Starowiślnej l. 12. Tel. 449.

Wojna.

Lądowanie wojsk japońskich.

Londyn 27 lutego. „Daily Telegraf“ donosi z S angaju. W Nagasaki odbywa się ładowanie wojska, celem wysadzenia go na ląd w okolicy Dalnego. Począwszy od 10 b. m. odeszło z Nagasaki przeszło 40 okrętów transportowych z wojskiem.

Przymierze japońsko-koreańskie.

Tokio 27 lutego. Pomiędzy Koreą a Japonją zostało zawarte m dnia 22 b. m. przymierze.

Przymierze to opartem jest na traktacie, zapewniającym:

Korei — niezawisłość i integralność.

Japonji — współdziałanie w reformach wewnętrznych w Korei.

Korea idzie na pomoc Japonji.

Seul 27 lutego. Biuro Reutera donosi pod datą 26 b. m.: **Rząd koreański postanowił wysłać swe wojska, aby postępowały wspólnie z Japończykami**

Chiny chcą wojny z Rosją.

Tokio 27 lutego. Donoszą tutaj, że jenerałowie chińscy: Czijam i Ma **protestują przeciw neutralności Chin Juanszikaj i inni wicekrólowie wzywają cesarza chinskiego, aby zawarł bezwarunkowo sojusz z Japonją.**

Konflikt japońsko-francuski.

Tokio 27 lutego. Donoszą tutaj, że **poseł japoński w Seul zwrócił się do rządu koreańskiego z wezwaniem, aby odesłał portowi francuskiemu papiery uwierzytelniające i paszport.**

(Jeśli wiadomość ta jest prawdziwa, byłaby zapowiedzią poważnego konfliktu japońsko-francuskiego, gdyż zwrócenie paszportu równa się wydaleniu posła. Przyp. Red.)

Zniszczenie kamieni granicznych.

Peszavar (Indje) 27 lutego. Jak donoszą z Kabul (Afganistan) rosyjscy ajenci zniszczyli kamienie graniczne w Turkiestanie.

Zbrojenia Hiszpanji.

Gibraltar 27 lutego. Dwie baterje hiszpańskiej artylerji polnej przybyły do Algeziras, dla wzmocnienia tamtejszej załogi. Dwie baterje górskie przybyły tam jeszcze w sobotę. Spodziewają się, że część wojska hiszpańskiego uda się stąd do Cuty.

TELEGRAMY.

Nowy reżyser opery warszawskiej.

Lwów 27 lutego. (Tel. pryw.) Dyrektor opery lwowskiej **Chodakowski** obejmuje z dniem 1 sierpnia stanowisko głównego reżysera opery warszawskiej na 3 lata.

Wielkie pożary.

Paryż 27 lutego. W Colombes koło Paryża wybuchł wielki pożar w składach naftowych. Obawiają się wielkich szkód.

Paryż 27 lutego. Jest nadzieja zlokalizowania pożaru w Colombes w składach naftowych. Szkoda jest wielką.

Rochester 27 lutego. Pożar zniszczył budynki na obszarze trzech morgów. W końcu udało się pożar zlokalizować.

Ceny targowe z dnia 26 lutego.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica biała od —·— do —·— kor., pszenica czerwona i żółta od 19·— do 20·— kor., pszenica węgierska od 19·30 do 20·—, żyto krajowe 14·50 do 15·50, żyto węgierskie od 16·40 do 17·—. jęczmień na krupy od 12·80 do 13·50, owies z opłatą akcyzową od 13·20 do 14·10, groch od 14·50 do 24·—. tatarka od 14·40 do 15·40, proso od 11·50 do 13·—, fasola od 19·50 do 26·—, jagły od 22·— do 28·—, siano od 6·— do 6·60, słoma od 4·— do 4·40, koniczyna od 7·60 do 8·—, ziemniaki za hektolitr 4·40 do 4·80. jaja za kopę od 2·80 do 3·60, masło za kilogram od 2·20 do 2·50, masło za garniec od 7·80 do 9·80 spirytus na 95° Tralesa za hekt. od —·— do 190·—, Okowita na 75° od —·— do 150·—. Kukurudza za 100 klgr. od 13·50 do 14·70 Kapusty świeżej w głowach za kopę od —·— do —·—. Wyka za 100 klgr. od 11·50 do 12·—. Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od 120·— do 140·—. Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od 110·— do 160.—. Tymotka za 100 klgr. od 36·— do 48·— Rzepak zimowy za 100 klgr. od 20·— do 22·—.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 27-go lutego. — (Giełda pop.). — Godzina 3 — **Marki** 117·40 Renta majowa 99·20, Węg. renta koronowa 96·85, Akcje austr. zakładu kredyt. 628·50, Akcje węg. 736·—. Akcje Anglobanku 278·50, Akcje Uniobanku 519·50 Akcje Länderbanku 418·—, Akcje kolei państ. [illegible]30 — Lombardy 86·—, Akcje fabryki broni 448·—, Akcje tytoniowe 314·— Akcje Alpiny 392 — Losy tureckie 118·—, Ruble 252·75

Cukier (spokojny) 18·75. spirytus (słabszy) 45·20 usita niezmieniona.

Berlin 27-go lutego. — (Giełda wiecz.). — Austryackie Akcje kredytowe 200·90, Towarzystwo dyskontowe 183·75

Kursy walut.	płacą		żądają	
Ruble papierowe	252	50	254	—
Marki niemieckie	117	—	117	50
Franki papierowe	95	20	95	60
20-to frankówki w złocie	19	06	19	14
4½% Listy zast. Banku hip.	101	25	102	—
4% „ „ „ „	98	50	99	50
4% Listy zast. T. kr. z. nieok.	99	—	—	—
4% „ „ „ „ „ 41-let.	99	—	—	—
4% „ „ „ „ „ 56-let.	97	85	98	85
Losy miasta Krakowa . . .	79	—	83	—
$4^{2}/_{10}$% wspólna renta papier.	99	—	99	60
$4^{2}/_{10}$% „ renta srebrna	99	—	99	50
4% renta koron. austrjacka .	99	20	99	70
4% renta austrjacka w złocie	117	50	118	—

N A D E S Ł A N E.

Ruch pociągów

c. k. kolei Państwowej i c. k. kolei Północnej

na stacji Kraków

ważny od dnia 1-go maja 1903 roku

według czasu środkowo-europejskiego.

Odchodzą z Krakowa:

W stronę Lwowa.

pospieszny o godz. 6·40 r.
osobowy o godzin. 8.10 r.
osobowy o godzin. 11 rano
błyskawiczny o g. 2·49 pp.
pospieszny o godz. 8·38 w.
osobowy o godz. 9 wiecz.
osobowy o g. 10·55 wiecz.

Do Oświęcimia

osobowy o godzin. 4·30 r.
osobowy o godz. 1·15 pop.
osobowy o godz. 7·55 wiecz.

Do Tarnowa i Stróż

osobowy o godzin. 6·15 w.

Do Wieliczki

osobowy o godz. 8·30 rano

osobowy o g. 1·30 w poł.
osobowy o godz. 7·40 wiecz.

Do Nowego Sącza

osobowy o godz. 9·05 rano
osobowy o god. 7·55 wiecz.
osobowy o godz. 11·40 w.

Do Wiednia

osobowy o godz. 5·29 rano
pospieszny o godz. 7·18 r.
błyskawiczny o g. 2·31 pp.
osobowy o godz. 2 po poł.
pospieszny o godz. 10 w.

Do Warszawy

osobowy o godz. 5·29 rano
osobowy o godz. 9·20 rano
osobowy o godz. 6·40 wiecz.

Przychodzą do Krakowa.

Ze Lwowa.

osobowy o godz. 4.40 rano
pospieszny o g. 6·50 rano
osobowy o godz. 8·45 rano
błyskawiczny o g. 2·24 pp.
osobowy o g. 1·30 po poł.
osobowy o g. 6.25 wieczór
pospieszny o g. 9.38 wiecz.

Z Oświęcimia

osobowy o godz. 8·10 rano
osobowy o godz. 9·12 wiecz.

Z Wieliczki

mięszany o godz. 7·30 rano
osobowy o god. 11·40 rano
mięszany o godz. 6·50 w.

Z Nowego Sącza

osobowy o godz. 6·05 rano
osobowy o godzin. 4·40 w.
osobowy o godz. 11·05 w.

Z Wiednia

pospieszny o g. 6·19 rano
osobowy o godz. 9·45 rano
błyskawiczny o g. 2·43 pp.
pospieszny o g. 8·45 wiecz.
osobowy o godz. 10·00 w.

Z Warszawy

osobowy o godz. 9·45 rano
osobowy o godz. 5·15 pop.
także z Lundenburga).

†

Za spokój duszy ś. p.

WITALISA SZPAKOWSKIEGO

odprawione zostaną

we środę d. 2 Marca 1904

o godzinie 10 rano

Msze święte żałobne

w kościele OO. Kapucynów.

W myśl uchwały Rady zawiadowczej z dnia 21 Lutego 1903 zapraszam Szanownych Członków

TOWARZYSTWA OSZCZĘDNOŚCI i POŻYCZEK

w Kalwaryi Zebrzydowskiej

zarejestrowanego z poręką ograniczoną

na Zwyczajne Walne Zgromadzenie

które się odbędzie

w dniu 14-go marca o godzinie 3-ciej po południu w sali Urzędu miejskiego w Kalwaryi Zebrzydowskiej z następującym porządkiem dziennym:

1) Odczytanie protokółu z poprzedniego Zgromadzenia.
2) Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności za rok 1903.
3) Sprawozdanie Rady zawiadowczej z wnioskiem o udzielenie absolutoryum z czynności i rachunków za rok 1903.
4) Wniosek Rady zawiadowczej w sprawie rozdzielenia zysku z roku 1903.
5) Zatwierdzenie wyboru Dyrekcyi i zastępców.
6) Wybór członków Rady zawiadowczej i zastępców.
7) Wnioski Członków.

Wszystkie uchwały poweźmie zgromadzenie bez względu na ilość obecnych członków (§. 50 statutu).

W Kalwaryi dnia 26 Lutego 1904 r.

Przewodniczący Rady zawiadowczej
JAN FUCHS.

1379 2 2

Wydawczyni: Józefa Bogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku

Dodatek tygodniowy do „Głosu Narodu“

do Nru 59.

KOREANIE.

Koreą zajmują się dziś wszyscy; nikt prawie Koreanami. A jednak w chwili, kiedy ojczyzna ich stała się widownią groźnych zapasów dwu mocarstw, mimowoli pytamy się: cóż wobec tego wszystkiego Koreanie? Co to za lud? Częściową odpowiedź na to pytanie znajdujemy w artykule znanego francuskiego autora J. H. Rosny'ego, ogłoszonym w ostatnim zeszycie tygodnika: „Les annales politiques et litteraires“ (Paris 14 Févr. 1904, Nr. 1077). Oto treść artykułu:

Cywilizacja tego zakątka sięga początkami swymi na kilka wieków przed erą chrześcijańską. W stuleciu XIII w. po Chr. osiągają niezawiśli Koreanie szczyt swego rozwoju. Niezawisłość utrzymali nominalnie do dni naszych; owoce swej kultury roztrwonili jednak niemal zupełnie; dziś są ludem w upadku. Językiem urzędowym, pisanym, Cesarstwa jest język chiński; język, którym mówi lud cały, odmienny od chińskiego, nie przypomina także japońskiego. Głoski jego dadzą się najdokładniej oddać alfabetem łacińskim. Transkrypcja jego na którykolwiek z języków Europy Zachodniej jest łatwiejsza, niż innych języków Dalekiego Wschodu. Klasy wykształcone nim jednak gardzą. Zachowuje się głównie dzięki kobietom koreańskim, które posługują się nim w domu, używają go w piśmie i uczą swe dzieci. Zresztą i narodowa literatura koreańska żyje w tym języku. Literatura ta jest utworem klas ubogich, wydziedziczonych: romans, legenda, podania i wierzenia ludu narodowe w niej znalazły schronienie.

Poezja jest ulubionem „zajęciem“ szlachty koreańskiej. Żywiołów głównych dostarcza natura. Wyraża przedewszystkiem uczucia ciche, łagodne przyjaźni i miłości rodzinnej. Skłonność do symbolizmu wybitna i przeważna. W ogólności naród to przedziwnie spokojny: najwybitniejszą cechą charakteru narodowego jest łagodność. Ujawnia się ona w nadzwyczajnej czci i grzeczności wobec rodziców i wobec wszystkich starców; w przesądnem niemal posłuszeństwie dla spraw zwyczajowych i w niewzruszoności stosunków hierarchicznych rodziny. Na kolanach klęcząc przed nauczycielem, uczy się młody chłopak swych lekcyj, na kolanach przemawia syn do ojca i matki i nie odważyłby się nigdy w ich obecności palić fajeczki. Dopóki ojciec żyje jest panem bezwzględnym w domu. Syn, nawet podeszłego już wieku, sam starzec, okazuje posłuszeństwo chętnie ojcu, dba o jego wygody, czuwa nad nim z czcią i miłością.



Margrabia Ito, twórca planu wojennego Japonii.



Admirał Makarow, głównodowodzący flotą rosyjską.

Nauki chłopców poczynają się w 7 roku życia i trwają aż do 20 lub 23 roku. Przeważna część trudu jest poświęcona wyuczeniu się języka chińskiego i jego kunsztownego alfabetu. Nauka kobiet ograniczona bywa do pisania i czytania w języku koreańskim. Zresztą wpaja się w dziewczęta od dzieciństwa sztukę podobania i cnotę uległości.

Ideałem kobiecym jest u Koreanów dziewica czysta, łagodna i poetyczna. „Kobieta jest kwiatem" — mówi ich przysłowie. Stroi się przeto Koreanka chętnie, bywa sprytnie kokietującą, używa rada i dużo perfum; zmywa twarz różnemi wodami kosmetycznemi. W 7-mym roku oddzielają ją od braci. Idzie do gineceum, którego nie opuszcza, aż do zamążpójścia. Zamężna nie widuje nigdy żadnego obcego mężczyzny. Małżeństwo omawiają rodzice młodych bez ich zapytania. Mimo to związki z miłości nie są rzadkie. Powieść koreańska przedstawia bardzo wyczerpująco wszystkie sztuki dyplomacji młodych, którzy kochają się bez wiedzy rodziców. Najczęściej matka młodzieńca gra rolę pośredniczki, bóstwa opiekuńczego miłości.



Admirał Kamimura, głównodowodzący flotą japońską.

Żenią się Koreanie bardzo młodo, a ożenić się musi każdy. Posagi nie są znane w Korei. Ceremoniał ślubny, bardzo prosty, odbywa się u rodziców panny młodej. Przed ołtarzem rodzinnym, osłonionym materją czerwoną, płoną dwie świece; w środku osadzona gęś, w Korei symbol wierności małżeńskiej. Państwo młodzi podają sobie wzajem kielichy z winem, poczem pan młody wręcza zaślubionej akt ślubu, zeszyty i owiązany silną nicią z zawieszoną igłą, znowu dla usymbolizowania jedności małżeńskiej. Zarząd domu spoczywa na ścisłej hierarchji rodzinnej. Dopóki żyją rodzice małżonków, podlegają oni władzy ojca mężowskiego i muszą pełnić jego rozkazy. Kobieta nie może drugi raz wyjść za mąż. Dzieci dziedziczą po ojcu, ale może on także testamentem majątek przekazać komu innemu. Powaga władzy ojcowskiej jest niezmierną, odpowiedzialność też jego moralna za rodzinę wielka. Syn, nawet dorosły, ponosi chętnie wszystkie kary kryminalne, na które ojciec się naraził.

W zasadzie czem jest ojciec w rodzinie, tem mandaryn w mieście i na wsi, gubernator w prowincji, a cesarz w państwie. Mandaryni pierwszych stopni noszą na piersiach tarczę okrągłą z dwoma bocianami, niższych, tarczę czarną z jednym bocianem. Wojskowi zamiast bociana noszą wyobrażenie tygrysa. Gubernatorowie należą do najwyższych dygnitarzy. Istnieje jednak niezliczona ilość delegatów cesarskich, rozsyłanych po kraju w różnych misjach, najczęściej w przebraniach. Ministrowie noszą ubrania czerwone z tarczą z bocianami, cesarz i cesarzowa tylko czerwone szaty. Wszyscy zresztą Koreanie noszą suknie białej barwy. Żałoba wyraża się barwą żółtą i trwa po śmierci ojca lub matki lat trzy. Przyjaźń kultywują Koreanie starannie. Wdowa ma prawo do opieki, do utrzymywania przez przyjaciela męża.

Koreanie są narodem bardzo łatwowiernym i to aż zbyt przesądnym. Zwierciadło zbite zapowiada nieszczęście, tak jak i muzyka świerszcza za piecem domu; jaskółka pod dachem domu zapowiada zaś szczęście; pająk, wieczorem widziany, to wizyta przyjaciela; sroka, skrzecząca z rana u wrót zwiastuje dobre nowiny; pękanie z trzaskiem sprzętów domowych — to nieszczęście w rodzinie. Najgorsza jednak rzecz, to kobieta przechodząca komuś drogę. Dawniej nawet kobieta, która przeszła wojsku przez drogę, uległa karze śmierci. Wierzą też Koreanie w sny i zazwyczaj wykładają je w sensie odwrotnym. Wielcy przyjaciele zwierząt, szanują przedewszystkiem i kochają ptaki.

Najwyższą ich sympatją jest kruk, który ma być wzorem inteligencji i cnót rodzinnych. Obok stoi bocian i gęś. Miały niegdyś — twierdzi legenda — istnieć księgi, spisane przez anachoretów koreańskich, uczące sztuki rozmawiania z krukami i jaskółkami, z bocianami i gęsiami. Jakiś złośliwy mandaryn zniszczył te księgi z zazdrości. Mnóstwo istnieje legend i opowieści o tygrysach i niedźwiedziach, o potykaniu się bohaterskich Koreanów z tymi wrogami. Pies — wszędzie towarzysz rodziny i przyjaciel, tu bywa chowany dla... zjedzenia.

Dzisiejsi Koreanie w składzie swym społecznym przypominają bardzo ustrój Europy pod koniec wieków średnich. System lenniczy, oligarchja rodów panujących, to wybitne cechy. Lecz najnowsze postępy rozluźniły już znacznie dawną spoitość organizacji społecznej. Od pewnego czasu podnoszą się klasy średnie w miastach do większego znaczenia. W ogólności stoi wszystko raczej bezwładnością, niż wewnętrznem życiem. Każdy też nowy ruch wstrząsa, rozbija tę budowę przestarzałą.

Religją przeważnej większości — jest religja Konfucjusza. W świątyniach wykładają uczone kolegja nauki boskich i ludzkich rzeczy. W każdej osadzie jest świątynia. Najwspanialszą ma być świątynia w Han-Jang. Dawniej żyło tu około 2000 mędrców i filozofów, w obszernych budowlach, wznoszących się około świątyni. Żyli oni po klasztornemu, w odosobnieniu od świata i wykładali prawa natury. Dwa razy zaś do roku, na wiosnę i w jesieni, odbywali uroczyste nabożeństwa o szczęście państwa. Z tego klasztoru wychodzili wszyscy dygnitarze koreańscy, tu też młodzież szlachecka kończyła swe studja i odbywała ostatnie egzaminy. Po dzień dzisiejszy jeszcze świątynia ta, uważana przez Koreanów za akademję nauk, jest dumą narodową.

Armja dość liczna, osobliwie na granicach półno-

cnych. składa się głównie z ochotników. Ale obok tego utrzymała się po części jeszcze „kasta“ dziedziczna wojenna, która jest obecnie groźbą wszystkich nowszych porządków, stąd wychodzą wszystkie bunty, przewroty, nieporządki. Ci oligarchowie wojenni są osobliwie wrogami mieszczaństwa: gniewa ich postęp w tych klasach: z tej strony wychodzą też najczęściej większe i mniejsze krwawe starcia uliczne w miastach. Zresztą władza wojenna podlega w Korei władzy cywilnej, podobnie, jak w Chinach.

Najwyższe życie skupia się dziś w stolicy odrodzonej, a liczącej około 200 tysięcy mieszkańców. Ruch na ulicach ogromny, barwny i niezwykłej rozmaitości. Wszędzie pełno śpieszących na robotę i do zajęć; mijają się zręcznie lektyki, „palankiny“ szczelnie osłonione, z dygnitarzami i wysokimi urzędnikami; kramarze zachwalają towar obnoszony w koszach; dzieci pędzą do szkoły; od czasu do czasu przemyka się trwożliwie zakwefiowana kobieta.

Oto pobieżny obraz życia Koreanów.

Charakter Japończyków.

Państwo wschodzącego słońca przyciąga obecnie uwagę całego świata i wszystko, co w tych dniach mówi się o Japonji i Japończykach, w wyższym stopniu zaciekawia ogół.

Hr. Königsmark, który przez dłuższy czas bawił z małżonką swoją w Japonji, w zajmującej książce swojej,*) z której obecnie czerpiemy materjał, przytacza dwa przykłady, które rzucają jasne światło na sposób myślenia i uczucia teraźniejszego Japończyka.

Tanaka, główny stangret ambasady niemieckiej w Tokio. dał sobie pewnego poranku obciąć palec u prawej ręki i uroczyście wręczył go członkowi ambasady. Rzecz się miała tak: pan X. kazał oddalić parobka stajennego, przyjętego na zlecenie głównego stangreta. Przyczyną wydalenia było nieprzyzwoite zachowanie się stajennego: „Panie — błagał główny stangret — moja opinja będzie wystawiona na szwank, przyjmij go z powrotem, pozwól mu naprawić swój błąd, ja odpowiadam za jego dalsze sprawowanie się“. Tanaka popierał swoją prośbę groźbą, że obetnie sobie palec, jeżeli stajenny ten nie zostanie przyjęty. I dokonał tego natychmiast, oświadczając jednocześnie, że w razie, gdyby prośba jego nie została wysłuchana, on na drugi dzień odbierze sobie życie. Znając charakter tego człowieka i będąc pewnym że to uczyni. postanowił dyplomata przyjąć z powrotem stajennego.

Podobne przykłady zdarzają się bardzo często — utrzymuje hr. Königsmark w swojej książce i opowiada o drugiem zdarzeniu, które jest jeszcze bardziej charakterystyczne. Przed kilku laty, pewien zubożały stary „samurai (szlachcic), który wskutek zmian zaszłych w państwie, utracił majątek i stanowisko, wstąpił do służby u przedstawiciela jednego z państw europejskich. Brak pieniędzy zmusił go do zastawienia u swego pana ostatniego swego majątku, który stanowiła szabla — „dusza żyjąca samuraia“.

Po niejakim czasie, gdy staremu udało się wykupić zastaw ten, został on z powodu jakiejś niedokładności uderzony przez swego pana. W milczeniu zniósł starzec tę śmiertelną zniewagę, ale tej samej nocy odebrał sobie życie.

Zgodnie z surowym kodeksem jego pochodzenia, tylko krew mogłaby zmazać tę plamę, ale z chwilą, gdy szablę zastawił u pana swego, tracił „samurai“ tem samem prawo użycia jej przeciwko niemu. To nadzwyczajne pojęcie o honorze — jak widać z przytoczonych dopiero przykładów — panuje w niższych jak i w wyższych warstwach społeczeństwa.

W dalszym ciągu opowiada hrabia o swoim pobycie na manewrach, które odbywały się w obecności mikada. Cesarz oznaczył swój przyjazd do głównej kwatery na 10-go listopada. Generalicja, wyżsi urzędnicy. cywilni i zagraniczni wojskowi oczekiwali na nadejście pociągu. Nie przywitawszy się z nikiem, szedł mikado pospiesznie do salonu przyjęć, gdzie następnie oficerowie zagraniczni zostali mu przedstawieni.



Jenerał Leniewicz, głównodowodzący armii mandżurskiej.

Zaraz pierwszego wieczora zebrali się wszyscy oficerowie na wspólną kolację w prefekturze. Ogólną uwagę zwracała wielka liczba obecnych Chińczyków i Koreańczyków. Nazajutrz udano się na pole manewrów.

Cała ludność gromadziła się wzdłuż linji kolejowej, żeby zobaczyć przejazd cesarski. Oddzielnie stały kobiety, oddzielnie mężczyźni; ci ostatni z odkrytemi głowami.

Podczas przejazdu mikada wszyscy pochylili się z ogromnem uszanowaniem aż do ziemi. Nikomu

*) „Japonia i Japończycy“.

nie wolno patrzeć na cesarza, zresztą i on sam nie ogląda bliżej swoich poddanych, rządzi bowiem za pomocą swoich doradców. Hrabia Königsmark rozpisuje się szczegółowo o manewrach. Sam będąc pruskim oficerem, mógł sąd o tem wydawać.

Z uznaniem odzywa się autor o piechocie i artyleryi. Piechota posiada szczególną zdolność odbywania dłuższej drogi w całym rynsztunku w tempie konnicy. Doskonała dysplina i posłuszeństwo są wielką zaletą armji japońskiej. W wojsku tem nie usłyszy się nigdy wybuchów gniewu, wymyślania i przeklinania są tam zupełnie nieznane. Z chłodną grzecznością jest armia ta dowodzona. Ta sama dyscyplina i posłuszeństwo panuje i w konnicy. Ale japończyk jest bardzo słabym kawalerzystą — to urodzony piechór.

Brak koni, zmuszający ludzi do przewożenia wszelkich ciężarów. składa się na to, że konna jazda jest zupełnie obca japończykom. Śmieszny widok przedstawiają mali japończycy, siedzący ze ściśniętemi nogami na maleńkich miejscowych konikach i pędzący przez pola i rowy. I tylko dzięki ogromnej dyscyplinie i posłuszeństwu posiada Japonja jaką taką kawalerję.

Artylerja japońska posiada w wysokim stopniu te same zalety co i piechota.

Poprzednio Japonja posługiwała się francuskimi i austryackimi instruktorami i ta mieszanina instruktorów była słabą stroną wojska japońskiego. Obecnie armja japońska wzoruje się zupełnie na niemieckim ustroju wojennym. W tym kierunku nazywa ich autor prusakami Wschodu.

PIES I KOT.

LEGENDA INDYJSKA.

Pod Bombayem zapłonęły dwa stosy. Od stosów wzbiły się ku niebu szare kłęby dymu. Z kłębień dymu wyszli dwaj ludzie w białych szalach i stanęli przed tronem Bramy. Stanęli i padli na twarze.

— Witajcie, pątnicy, którzy skończyliście swą drogę! — rzekł do nich Brama.

I zwróciwszy się do jednego z nich, zapytał:

— Wskutek czego umarłeś?

— Umarłem z rany — odpowiedział człowiek — i z tego, że nikt mi jej nie przewiązał. Szedłem pustą, bezludną drogą, niosąc kupiony w mieście chleb; potknąłem się, upadłem i nadziałem się na własny nóż, który miałem za pasem. Leżałem brocząc krwią. Ten oto człowiek przechodził przypadkiem obok mnie; zatrzymał się, popatrzał, jak krew mię uchodzi, lecz rany nie opatrzył.

— Dlaczego nie uczyniłeś tego? — zapytał zdumiony Brama, zwracając się do drugiego człowieka.

Ten spojrzał na Bramę rozszerzonemi ze zdziwienia oczyma.

— Wielki Bramo! czyż nie widzisz, że on nosi na głowie zawój jedwabny, a ja mam na czole kółko czerwone?

— Widzę! — odparł Brama, — ale co to ma do rany?

Człowiek zdumiał się jeszcze bardziej;

— On jest pars, ja jestem czcicielem ognia. Czyż czciciel ognia, może ratować parsa?

— A ty od czego umarłeś? — zapytał go Brama.

— Z głodu, — odpowiedział czciciel ognia. — Szedłem znużony, wycieńczony, zobaczyłem jak jego krew uchodzi, upadłem obok niego i umarłem z głodu.

— Przecież gdy upadłeś, twoje bochenki chleba się rozsypały? — zapytał Brama parsa.

— To też umarł z głodu, leżąc obok chleba — odpowiedział pars.

— Dlaczego nie jadłeś? — zapytał Brama czciciela ognia.

Ten skłonił się i podniósł wyżej czoło, aby Brama mógł lepiej zobaczyć czerwoną plamę na jego czole.

— On nosi na głowie biały zawój, ja mam na czole namalowane czerwone kółko! Czyż czciciel ognia może jeść żywność parsa?

Pomyślał Brama i rzekł:

— Cierpieliście wiele, potrzebujecie spokoju. Uwalniam was od ciężaru istnienia. Obydwóch was czeka nagroda, przeznaczona dla zmęczonych — wielka, milcząca Nirwana.

Pars upadł na kolana i zawołał z płaczem:

— Dla wszystkich, którzy żyli, niema słodszej nagrody nad spokój nieistnienia. Czy jednak o wielki Bramo, którego czciłem, jak samą Sprawiedliwość, obydwóch nas pogrążysz w jednej Nirwanie?

— Nirwana jest tylko jedna! — odrzekł Brama z uśmiechem. Cierpień jest wiele, spokój — jeden tylko. Istnień jest wiele, nieistnienie – jedno tylko.

— Pocóż istnieje tyle dróg, jeżeli wszystkie prowadzą do jednego celu? — zawołał pars przerażony Każdy z nas szedł w inną stronę! Ja składałem na ofiarę kwiaty, on niecił ogień. I teraz obaj mamy pójść do jednej Nirwany? To nie może być! Ja nawet nieistnieć nie chcę obok niego.

Brama zwrócił się do czciciela ognia.

I ten łkał także.

— Ja nawet nieistnieć nie chcę obok niego! — powtórzył, jak echo.

Brama popatrzał na człowieka w białym, jedwabnym zawoju i na człowieka, który miał czerwoną plamę na czole.

— Widzę — rzekł Brama — że wy umarliście, lecz wasza głupota nie umarła. Nie dla was Nirwana! Idźcie dźwigać ciężar istnienia!

I Brama jednego przemienił w psa, drugiego — w kota.

Odtąd ludzie w białych zawojach i ludzie z czerwonemi kółkami na czole śmieją się na widok psa i kota, gryzących się ze sobą.

— Głupie stworzenia! Czego oni się gryzą?

A sami gryzą się pomiędzy sobą.

W. Doroszewicz.

NASZE RYCINY.

W dzisiejszym numerze podajemy kilka portretów ważnych osobistości toczącej się obecnie wojny. Ze strony japońskiej podajemy portret admirała Ito, jednego z najbardziej wojowniczo usposobionych dygnitarzy japońskich i twórcy całego planu wojny morskiej. Admirał Kamimura jest naczelnym wodzem floty. Pod jego kierownictwem dowodzą eskadrami admirałowie Togo i Uriu.

Ze strony rosyjskiej dajemy portret jenerała Leniewicza, jak wiadomo pochodzenia polskiego, który mianowany został głównodowodzącym wojsk lądowych w Mandżurji. Wreszcie znajdą czytelnicy portret admirała Makarowa, którego pompatyczny wyjazd z Petersburga opisywaliśmy przed kilkoma dniami. Makarow posłany został na daleki wschód na miejsce admirała Starka, który okazał się zupełnie nieudolnym w wojnie.

Wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré.
Druk W. Korneckiego w Krakowie.